

W OBRONIE EDUKACJI NARODOWEJ

28 lutego 1992 strajk ostrzegawczy

Związku Nauczycielstwa Polskiego

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

INDEKS-359238 PL ISSN-0017-1263



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXV

NR 9 • 1 III 1992 r.

CENA 2850 ZŁ

Siedziałabym cicho, gdyby nie mała książeczka, zakwalifikowana przez MEN do użytku szkolnego — „Spór o wychowanie w posłuszeństwie” Stanisława Sławińskiego...

MARIA
DUDZIKOWA

JAK SPÓR — TO SPÓR!

Dyskusja nad koncepcją programu kształcenia ogólnego w polskich szkołach powoli zamiera. Nie ożywiła jej też audycja TVP z cyklu „Węzeł” z dyrektorem Stanisławem Sławińskim w roli głównej, prezentującym niezmiennie dobre samopoczucie bez względu na stopień powagi, trudności i złożoności zadanego mu pytania. Dyskusja jest obecnie na „etapie monologów”, jak nie bez racji zauważyła Lidia Jastrzębska („Głos Nauczycielski” nr 3/92), wcześniej zresztą wyrażając podzielane powszechnie wątpliwości, a mianowicie: „Czy można mówić o dyskusji, gdy w koncepcji nie ma jasności pojęć — celów, gdy brak spójności logicznej i rozwiązań strukturalnych? Jeżeli nie ma takiego zarysu, to o czym dyskutować i czy naprawdę chodzi o dyskusję?”

DALAM SIĘ NABRAĆ I JA ...

Włączając się do „do etapu monologów” wyraziłam już raz publicznie („Rzeczpospolita” z 7 grudnia 1991 — „Perski dywan w chacie ze słomianym dachem”) rozmaite zastrzeżenia co do treści i formuły programu. Była wśród nich wątpliwość, czy uczeń—klient, jaki wylania się z powodzi słów i napuszonych zwrotów programu, potrafi po ukończeniu szkoły (według nowej koncepcji), jako dorosły człowiek odpowiedzieć na wyzwania, o których mówią Raporty Klubu Rzymskiego, a szczególnie znana książka Aurelio Peccei „Przyszłość jest w naszych rękach”? Kiedy w przekazie brak precyzji, czystości myśli, niesprzeczności pojęć, klarowności wywodu, wtedy stereotyp bądź projekcja własnego rozumienia — utrudnia odbiorcy rzetelne rozpoznanie problemu.

Dalam się nabrać i ja, wygłaszając w swym monologu parę komplementów, ulegając czarowi — jak to dziś widzę — kilku deklaracji, a przede wszystkim zapewnieniu, iż według nowego programu zasadniczym celem kształcenia „ma być wspomaganie i ukierunkowanie

rozwoju człowieka, jako osoby funkcjonującej w odniesieniu do wybranego przez siebie systemu wartości i zdolnej do życia w ramach różnego typu wspólnot”. Choć trudno było powiedzieć, co kryje się za parawanem tych słów, samo ich pojawienie się napawało sytyfikacją, szczególnie jeśli pamięć przyniosła „Główne kierunki i zadania w pracy wychowawczej szkół” (MOiW, w 1983). „Godność ludzka”, „człowiek w procesie rozwoju” — to brzmiało obiecująco! Wprawdzie logika kazała odrzucać sposób wyjaśnienia „nieznany przez nieznanne” (np. „Przez adekwatne funkcjonowanie w życiu rozumieć należy takie postępowanie, które odpowiada naturze i godności ludzkiej”), a literatura przedmiotu — beztrudnie posługiwanie się podstawowym terminem: „zadanie rozwojowe”, którego wyjaśnienie z łatwością można znaleźć w podręcznikach psychologii (nie mówiąc już o źródle: R. J. Havighurst, „Developmental tasks and education”).

CO JEST GRANE?

O ekperymentalnym sprawdzeniu „rewolucyjnych” zmian nie ma chwilowo mowy. Widoczny jest pośpiech i wiara w intuicję, praktykę, najlepiej doświadczoną przez siebie. Jak podaje Krystyna Strużyna („Głos Nauczycielski” nr 47/91) — Stanisław Sławiński na pytanie o jego związek ze szkołą odpowiedział, iż... sam był kiedyś uczniem, przez trzy lata uczył przysposobienia do życia w rodzinie (w szkole prowadzonej przez siostry Nazaretanki), zajmował się wychowaniem (ZHP), no i sam jest ojcem...

Wątpliwości, jeśli chodzi o sam tryb przygotowania reformy, pogłębiają się. Np. M. Kruczkowska („Szkoła donikąd”, „Gazeta Wyborcza” z 23 stycznia 1992) uzmysławia nam, iż decyzja o kierunku prac nie była przedmiotem otwartego konkursu: „Ministerstwo nie zwierzyło się społeczeństwu z argumentów, które przeważały za koncepcją i osobą dyrektora Sławińskiego”. Resort nie szuka wsparcia w środowisku akademickim. Na pytanie o zaplecze intelektualne reformy, o to czy w jej przygotowanie włączone zostały uczelnie — pada odpowiedź, że pomysł reformowania oświaty przez instytucje skompromitował się. Bagatelizowane są opinie fachowców, a krytykę nazywa się „politykierstwem”.

Siedziałabym więc może i cicho, gdyby nie mała książeczka zakwalifikowana przez MEN do użytku szkolnego i w marcu 1991 roku — jak czytamy na stronie tytułowej — wpisana do rejestru promowanych książek pomocniczych dla nauczycieli i wychowawców. Jest to „Spór o wychowanie w posłuszeństwie” (Warszawa 1991, Agencja Wydaw. TFD, wydanie I) właśnie Stanisława Sławińskiego, autora nowej koncepcji programu kształcenia, o którym mowa (MEN, lipiec 1991). Po lekturze tej książki **nie chcę i nie potrafię** być cicho! Jawi się ona bowiem jako **osobliwość** w świetle „Koncepcji programu kształcenia”, a który to program reformy polskiej szkoły jawi się z kolei przez pryzmat owej książeczki... jeszcze bardziej **osobliwy** niż wynikałoby to z dotychczasowego odbioru społecznego tego dokumentu.

Ale najbardziej **osobliwie** jawi się tu Ministerstwo Edukacji Narodowej jako sponsor tego

Z prof. TADEUSZEM PILCHEM, wiceministrem edukacji rozmawia Lidia Jastrzębska

TAKA OŚWIATA JAKI KRAJ...

— Czy objęcie stanowiska w tak trudnej sytuacji oświaty oznacza, że lubi pan ryzykować, czy też, że ma pan pomysł na ratowanie oświaty?

— Decyzja o objęciu tego stanowiska wynikała przede wszystkim ze znajomości środowiska nauczycielskiego, z którym związany jestem przez trzydzieści lat mego życia zawodowego, z szacunku dla jego postawy, jego zdolności do poświęcenia, oddania, samozaparcia.

Nie ukrywam jednak, że martwią mnie niektóre postawy nauczycieli. Choćby wazsze pismo roi się od deklaracji, apeli, uchwał, które zawierają w sobie — rozumieć, że krytykę, rozumieć także że protest przeciwko temu, co się dzieje, ale przede wszystkim agresywny atak przeciwko administracji oświatowej, kierownictwu resortu, ministrowi, kuratorom. Uważam, że to nie do końca jest sprawiedliwe. W samej istocie takiego ustawienia frontu walki o oświatę tkwi jakiś błąd. Wskazywanie, że to my jesteśmy wrogami publicznymi szkoły nr 1 jest nieporozumieniem.

— Gorzkie stanowiska nauczycieli, związkowców, to niemal jedyny sposób wyrażania niezgody na krytyczny stan oświaty. Więcej, uważają oni, że sygnalizowanie najgorszego to ich obowiązek...

— Rozumiem potrzebę walki o ratowanie oświaty. Ale takie „ustawienie nas” — kierownictwa ministerstwa w sytuacji głównych przeciwników, to błąd. Uważamy, że powinniśmy stać w jednym szeregu z tymi wszystkimi, którzy walczą o dobro oświaty, którzy krytykując stan polskiego szkolnictwa, chcieliby coś zmienić, zreformować. Jesteśmy wszyscy ofiarami określonej sytuacji. I kiedy czytamy, że MEN nie robi nic, żeby cokolwiek zmienić, to chciałbym zapytać: to co można zrobić, jakie działania podjąć? Czego MEN zaniechał? Napadu na premiera Olszewskiego, ministra finansów, zabrania teczki z kupą pieniędzy z banku?! Choć krótko obserwuję działania ministerstwa z nowej pozycji, to uważam, że kierownictwo resortu robi wiele, żeby coś zrobić. Ale niewiele można!

Nam zależy, aby zrozumiano, że my też jesteśmy zdeklarowanymi zwolennikami poprawy, obrońcami szkoły i nauczyciela, że jesteśmy sojusznikami nauczyciela i szkoły, a nie wyłącznie reprezentantami rządu, który ma rządzić tym polemikiem edukacji twardo, zdecydowanie, nie bacząc na to, jakimi środkami dysponuje.

— Pan jest wiceministrem dopiero cztery tygodnie. Pana odbiór nastawiony jest na to kierownictwo, podczas gdy nauczyciele reagują na określony sposób traktowania oświaty od dawna, ustawianie jej na ostatnim miejscu wśród potrzeb kraju.

— Ma pani rację. W tym się kryją dwa aspekty. W kontynuacji polityki i stosunku do niej. Mam świadomość, że w tej rzece zdarzeń, działań, planów, jestem jednym z małych regulatorów, który kontynuować pragnie to wszystko, co było już dobrze robione. A było wiele. Odrzucam takie hasło, że przede mną był pożar.

Po wtóre w tym morzu niesprawności ekonomicznych, w morzu trudności nie jesteśmy wyspą. Dlatego nie można powiedzieć, że zawinił ten lub ten. Oświata jest taka, jaki jest ten kraj. Kraj stacza się ku gospodarczej ruinie od dawna. Ciągłe byliśmy na dorobku, ciągle mieliśmy trudności. Przez ostatnie dziesięć, piętnaście lat pogłębiają się one w sposób dramatyczny.

Mógłbym powiedzieć tak — nie podpisałbym zarządzenia o rezygnacji z 4 godzin lekcyjnych w wyniku restrykcji finansowych. Ale co by to oznaczało? Po prostu musiałby przyjść ktoś inny i zrobić to, lub inne posunięcia, które znowu odebrałyby oświacie jakąś zaletę, atrybut, element sprawności. Osobisty sprzeciw, osobista niezgoda niewiele by w tej sytuacji zmieniły.

— Pozwoli pan, że dodam tu trzeci aspekt. Chodzi mi o przesłanie, które w komisji sejmowej określił pan tak: oświata

RZĄD ODKRYŁ KARTY

Zapowiadany i oczekiwany program polityki społeczno-gospodarczej trafił do Sejmu. Dyskusja nad nim, ze względu na ogromne różnicowanie polityczne parlamentu z jednej strony, a kontrowersyjność, niektórych przynajmniej, przyjętych założeń z drugiej zapowiada się burzliwie. Miarą kontrowersyjności programu jest chociażby podanie się do dymisji ministra finansów prof. Karola Lutkowskiego, który uważa, że realizacja tego programu doprowadzi do powrotu inflacji i destabilizacji gospodarczej.

Stosunkowo szczegółowo program ten omawiała prasa codzienna, radio i telewizja. Przypomnijmy zatem tylko, że jego celem w bieżącym roku jest dalsze ograniczenie inflacji, zahamowanie recesji i uruchomienie działań pobudzających gospodarkę, których efekty będą widoczne w latach następnych oraz powstrzymanie wzrostu bezrobocia. Ze względu na stan finansów państwa, pole manewru rządu — co podkreślał premier — jest bardzo ograniczone. Sprowadza się ono do następujących zasadniczych założeń: koncentracji działań i środków tam, gdzie możliwe są szybkie efekty; pewnych manewrów w polityce podatkowej polegających na zwiększeniu stopy podatków pośrednich i ograniczeniu dochodowego, co umożliwi zwiększenie nakładów na inwestycje; przyspieszeniu obiegu pieniądza w gospodarce; pozostawieniu na następne 2—3 lata popiwku, chociaż w ograniczonym wymiarze.

Rząd natomiast nie przewiduje w okresie najbliższych trzech lat żadnego wzrostu konsumpcji, czyli poziomu życia. Co

więcej, we wroście takim upatruje jedno z głównych zagrożeń dla przedstawionego programu.

W zakresie polityki społecznej rząd ma — jak dotąd — znacznie mniej do powiedzenia. Przynajmniej konkretnie. Zapowiada wywiązanie się jedynie z części zobowiązań wobec społeczeństwa. **Tworzy zatem pewne priorytety, do których zalicza: utrzymanie osłony socjalnej dla bezrobotnych i osób o najniższych dochodach, powstrzymanie degradacji usług edukacyjnych i zdrowotnych, ochronę najważniejszych instytucji kulturalnych i najwybitniejszych zespołów naukowo-badawczych.**

Polityka edukacyjna zarysowana w programie sprowadza się do kilku haseł: wdrożenie reformy oświaty, w tym dostosowanie jej do potrzeb gospodarki rynkowej, zmiany w szkolnictwie zawodowym polegające na przejściu go przez państwo i wyprowadzeniu szerszego profilu nauczania, zdecydowane zwiększenie liczby studentów, racjonalizacja sieci szkolnej — szkół podstawowych i struktur w szkolnictwie wyższym. W komentarzu do programu wygłoszonym na konferencji prasowej 17 lutego, szef CUP Jerzy Eysymont uzupełnił te hasła o kilka dodatkowych informacji. Zapowiedział mianowicie utrzymanie niekorzystnej relacji płac sfery budżetowej w stosunku do produkcyjnej. Z różnych wyjaśnień wynikało, że będzie to — mówiąc w ogromnym uproszczeniu — m.in. wynikiem przesunięcia środków ze sfery budżetowej na produkcyjną oraz zwiększenia podaży pieniądza (kosztem powiększenia deficytu budżetowego) wła-

śnie w sferze produkcyjnej. Zapowiedział również w odniesieniu do usług budżetowych (oświata, zdrowie) — „rozwiązania, które będą ograniczać wydatki państwa na świadczenia w tych dziedzinach, ale tylko do „granic przyzwoitości”. Jeśli bowiem państwo ma coś gwarantować to tylko w granicach swoich możliwości, aby móc się z tego wywiązać”. Z uzupełnień kierownika Ministerstwa Przekształceń Własnościowych — Tomasza Gruszewskiego — wynikało, że planuje się komercjalizację usług budżetowych.

W imieniu „Głosu Nauczycielskiego” zadałem pytania w sprawach interesujących naszego Czytelnika: — w jakim stopniu niekorzystna będzie relacja płac sfery budżetowej w stosunku do produkcyjnej; — co oznaczają owe „granice przyzwoitości”, do których mają być ograniczone wydatki na usługi budżetowe, zwłaszcza w kontekście zapowiadanej komercjalizacji tych usług?

Minister Jerzy Eysymont odpowiedział, że przy utrzymaniu niekorzystnej relacji płac — nie przewiduje się żadnego wskaźnika. Natomiast staraniem rządu będzie utrzymanie średniej rocznej relacji z ub.r. Wyraźnie przy tym zaznaczył tę średnią roczną, a nie z końca roku, która byłaby mniej korzystna oraz konieczność powstrzymania się od deklaracji o poprawie tych relacji, bo byłyby one bez pokrycia. Natomiast praktycznie nic nie miał do powiedzenia w sprawie poziomu czy zakresu świadczonych usług zakreślonych „granicami przyzwoitości”. Okazało się, że jest to jedna z tych dziedzin (jest ich wiele, gdy pytano o konkrety i szczegóły),

nad którymi rząd aktualnie pracuje i nie ma jeszcze żadnej bliższej wizji, nie mówiąc o koncepcji działania. Jak zapewnił min. Eysymont po opracowaniu konkretnych programów zostaną one przedyskutowane ze środowiskiem. (To ograniczenie dyskusji tylko do zainteresowanych środowisk wydaje mi się o tyle niewłaściwe, że z usług budżetowych korzysta ogół społeczeństwa, a więc jest ono żywotnie zainteresowane proponowanymi rozwiązaniami i powinno mieć też możliwość wypowiedzenia się na ich temat).

Zasygnalizowano również, że **opracowywana jest koncepcja oddłużenia z długów niesplacalnych. Nie wiadomo jednak, czy do takich będą zaliczone długie oświaty.**

Generalnie, co dobitnie podkreślił premier, przedstawiony program **prowadzić będzie do ugruntowania wolnego rynku i utrzymania zdobyczy ostatnich dwóch lat.** Ponieważ nie sprawdziło się założenie, że żywiołowy rynek pozwoli na przejście do gospodarki wolnorynkowej, **konieczne jest wprowadzenie korekt do dotychczasowego programu i elementów większego sterowania procesami gospodarczymi.** Program ten nie wymaga renegocjacji umów z Międzynarodowym Funduszem Walutowym i Bankiem Światowym (na etapie jego opracowywania przeprowadzono konsultacje z obu instytucjami), a jedynie przyjęcia nieco innych, realnych, wspólnie uzgodnionych wskaźników.

Tak więc rząd odkrył karty. Dla ścisłości muszę dodać — nie wszystkie. Obawiam się, że jeśli je w pełni odkryje (na co wskazują różne sygnały od rządu — poza tym oficjalnym dokumentem), może się okazać, że społeczeństwo uzna, że nie chce dalej grać w tę grę z tymi partnerami, bowiem w trakcie, bez jego wiedzy, zmieniło jej reguły.

Możliwości są wtedy różne — gra pod przymusem lub zmiana partnera. Gry o przyszłość kraju przerwać nie można. Jej tempo i wynik dziś są ciągle wielką niewiadomą.

MALGORZATA POMIANOWSKA

NAD NOWELIZACJĄ USTAWY OŚWIATOWEJ

ROZSZERZENIE UPRAWNIEN SAMORZĄDÓW

Przejściowego charakteru ustawy oświatowej nikt nigdy nie ukrywał. Jednak tego, że będzie nowelizowana w niespełna pół roku po perypetiach związanych z jej uchwaleniem, mimo wszystko nie przewidywano. Charakter zaś noweli jest argumentem dla tych, którzy twierdzili, że ustawę przygotowywano w pośpiechu, bez należytej analizy problemów i bez właściwej konsultacji ze wszystkimi zainteresowanymi.

O rozszerzenie uprawnień w stosunku do szkół podstawowych upomnieli się samorządy terytorialne. Niektóre z proponowanych zmian nie budziły większych zastrzeżeń. Inne okazały się kontrowersyjne. Akceptowane ogólnie były następujące poprawki:

— dodanie w art. 58 ust. 4 zdania: „Wniosek dotyczący założenia tego rodzaju szkoły, której prowadzenie należy do zadań własnych gminy, jest przekazywany do zaopiniowania właściwej gminie, która w terminie, jednego miesiąca wyraża opinię; w razie negatywnej opinii gminy — szkoła nie otrzymuje dotacji, o której mowa w art. 80 ust. 1”;

— dotyczące zasad finansowania szkół będących „zadaniami własnymi gminy”, które precyzują sytuację wynikającą z innych przepisów i określają, że szkoły takie otrzymują dotacje z budżetu gminy (środki na prowadzenie szkół, jak już pisaliśmy, zostają wliczone do subwencji ogólnej);

— wniesionej z inicjatywy Episkopatu, dotyczącej zmian w art. 110. Jedną z uwag określa, że szkoły niepaństwowe — po spełnieniu wymogów — ulegają wpisowi do ewidencji. Druga uwaga dopuszcza możliwość, że kurator, na wniosek prowadzącego, taką szkołę (niepaństwową) uznaje za publiczną, jeśli spełniać ona będzie warunki art. 6 lub 7 ustawy.

Oznacza to m.in. finansowanie takiej szkoły z budżetu resortu lub gminy.

Kontrowersje członków merytorycznie zainteresowanych komisji (edukacji i samorządowej) budziły proponowane poprawki dotyczące konkursów na dyrektorów szkół. Przedstawiciele opcji samorządowej uważali, że przedstawiciele gminy powinni wchodzić w skład komisji konkursowych w przypadku konkursów na dyrektorów wszystkich szkół podstawowych, także prowadzonych przez kuratorów. Stanowisko swoje argumentowali faktem, że stopniowo, najdalej za 2 lata, gminy przejmą te szkoły, więc już teraz powinny mieć wpływ na obsadę stanowisk dyrektorów (w przypadku szkół prowadzonych przez gminy sprawa — z mocy ustawy — jest jasna). Ten zakres poprawki nie budził zastrzeżeń także związków zawodowych. Przeciwnostawiono się natomiast apetytom samorządowców, którzy wnioskowali także udział przedstawiciela gminy w komisjach konkursów na dyrektorów szkół ponadpodstawowych, uzasadniając to faktycznym prowadzeniem również szkół ponadpodstawowych przez wiele samorządów. Przeciwnicy tak daleko idących uprawnień samorządów wskazywali na ogólne rozwiązania ustawowe, nie przewidujące przejścia wszystkich szkół ponadpodstawowych, czy niektórych ich rodzajów na danym terenie przez samorządy gminne, a ponadto na wniesiony już do Sejmu projekt ustawy o samorządzie powiatowym. Do uprawnień tego samorządu miałyby należeć m.in. prowadzenie szkół ponadpodstawowych, więc uprawnienia gmin w tym zakresie mogłyby być krótkotrwałe.

Mimo braku akceptacji dla najdalej idących propozycji, przedstawiciele opcji samorządowej są zadowoleni z zakresu uzgodnionych w komisjach zmian.

Postanowiono także znowelizować art. 108, czyli zmienić czas, w którym należy przep-

rowadzić konkursy. Członkowie komisji zgodni byli co do tego, że należy go wydłużyć, bowiem konieczność powołania od 1 września br. dyrektorów z konkursów we wszystkich placówkach (poza już wyłonionymi tą drogą), nie gwarantuje wyłonienia rzeczywiście najlepszych dyrektorów spośród potencjalnych kandydatów. Pozostawienie obecnych dyrektorów na stanowiskach miałyby — według poprawek — kończyć się najdalej 31 sierpnia 1994 roku lub 31 sierpnia roku kalendarzowego, w którym gmina przejmuje szkołę. Dyrektorzy „z konkursów”, niezależnie od tego, kiedy je przeprowadzono, mieliby pełnić swoje funkcje — zgodnie z dotychczasowymi przepisami — nie dłużej niż 5 lat od dnia ich powierzenia.

W trakcie dyskusji nad tymi zagadnieniami kilku posłów nie ukrywało niezadowolenia z wyników dotychczasowych konkursów, a konkretnie z faktu, że wygrywają je przeważnie dotychczasowi dyrektorzy (m.in. z braku innych chętnych na to stanowisko). Skład komisji konkursowych, w których przewagę stanowią przedstawiciele danej szkoły, stanowi — ich zdaniem — jedną z głównych przyczyn niechęci innych osób do zgłoszenia swoich kandydatur. Dość wyraźnie niektórzy z nich zaznaczyli potrzebę

znacznie powszechniejszej wymiany kadr na tych stanowiskach. W skrajnym wniosku (poseł Klata) postulowano, aby konkursy w szkołach przeprowadzić po przejściu ich przez gminę, nawet jeśli dotychczasowy dyrektor został wyłoniony w drodze konkursu. Ten wniosek został jednak zdecydowanie odrzucony. Dyrektor Edward Wieczorek z MEN wyjaśniał, że wprowadzenie konkursów miało na celu stworzenie stałego mechanizmu wylaniania kadr, dobór najlepszych na stanowiska i ich legitymizację, a nie pełną wymianę.

Niezależnie od zasadności zgłaszanych poprawek — tryb prac nad nimi przewiduje konsultacje ze związkami zawodowymi. Ten tryb zaś nie całkiem został dopełniony — zwiększoną dano możliwość zaopiniowania pierwotnych wersji nowelizacji, ale nie ostatecznej. W związku z tym prezes ZG ZNP — Jan Zaciura zapowiedział złożenie protestu na ręce marszałka Sejmu.

Należy przypuszczać, że Sejm znowelizuje ustawę oświatową w wersji opracowanej przez komisję, mimo kłopotów z quorum na posiedzeniu 15 lutego.

(M.P.)

Poseł STEFAN PASTUSZEWSKI (ChD), nauczyciel Zespołu Szkół Gastronomicznych w Bydgoszczy, marszałek Sejmiku Samorządowego Województwa Bydgoskiego: Zgłaszając poprawki do ustawy oświatowej chodziliśmy o dwie rzeczy — o formalne przyznanie samorządom uprawnień, które dotąd były niepełne. Bowiem przedstawiciele gmin uczestniczący w komisjach konkursowych na dyrektorów szkół prowadzonych przez kuratora, nawet jeśli byli zapraszani, nie mieli prawa głosu. Drugi cel tych zmian to uspołecznienie oświaty, które teraz ma miejsce jedynie poprzez udział rodziców w komitetach rodzicielskich i radach szkół, wyjście poza ten zamknięty krąg osób związanych tak lub inaczej z daną szkołą. Marzy mi się model ze schyłku lat 30-ych, kiedy to radzie szkoły przewodniczył burmistrz. Myślę, że poprzez udział w komisjach konkursowych uda się samorządy silniej związać ze szkołami. Nie obawiam się niekompetencji przedstawicieli gmin, w każdym razie nie większej niż rodziców, gdyż w komisjach oświaty rad gmin są na ogół nauczyciele, ale o nieco szerszym również z zewnętrzną perspektywą, spojrzeniem na szkołę.

Dotychczasowa sytuacja była paradoksalna. Gminy dofinansowały szkoły z własnych dochodów także tam, gdzie ich nie prowadziły, natomiast nie mają żadnego wpływu na obsadę stanowisk dyrektorów, którzy pełnić będą swoje funkcje przez 5 lat, a więc również po przejściu ich przez gminy.

Propozycja, aby gmina przeprowadzała konkurs niezależnie od tego, czy szkołą kieruje dyrektor „z konkursu”, czy też nie, uważam za niewłaściwą. Musi istnieć poczucie pewnej stabilizacji zawodowej. Ponadto nie byłoby chętnych na te stanowiska w szkołach prowadzonych przez kuratora.

Uważam, że obecna kadra dyrektorska należy w dużym stopniu wymienić, bo — według moich ocen — nie stać dotychczasowych dyrektorów na wprowadzanie innowacyjności. Poza tym należy dać szansę nowym ludziom, którzy, być może, lepiej pokierują szkołą. Oni często nawet nie kandydują, bo sądzą, że są bez szans wobec dotychczasowego dyrektora i jego „ustawienia” w komisji konkursowej. Jeśli bowiem w komisji są 4 osoby związane z daną szkołą, w różny sposób zależne od dyrektora, to wiadomo, że będą go popierać. Wprowadzenie przedstawicieli gminy do komisji ma na celu złamanie tego układu i dotychczasowych proporcji w składzie komisji

W OBRONIE EDUKACJI NARODOWEJ

28 lutego 1992 strajk ostrzegawczy Związku Nauczycielstwa Polskiego

WYSTĄPIENIE PREZESA JANA ZACIURY NA PLENUM ZG ZNP

(skrót)

● Pytania o kondycję i perspektywy edukacji w Polsce stawiamy w momencie, kiedy uwidoczniła się skala zagrożeń, a dotychczasowe działania władz nie przynoszą nadziei na zahamowanie regresu.

● Trzy programy oszczędnościowe, w sposób bezprecedensowy w historii oświaty, pogorszyły warunki pracy szkół i nauczycieli, nadmiernie obciążyli świadczeniami rodziców, ograniczyły szanse edukacyjne, opiekę lekarską, zlikwidowały zajęcia lekcyjne i pozalekcyjne, stypendia uczniów i urlopy na kształcenie się nauczycieli. Wbrew zapewnieniu Rządu, że „oświata będzie sferą chronioną” przystąpiono do realizacji, jakby celowych cięć w budżecie oświaty i szkolnictwa wyższego.

● Polska z 2,5-procentowymi nakładami na oświatę znalazła się u progu 1992 roku w obliczu poważnego zagrożenia cywilizacyjnego, a nauczyciele — nędzarzami. Zamykanie placówek oświatowych stało się faktem, tylko w 21 województwach do 31 grudnia 1991 roku zlikwidowano 541 przedszkoli i 120 oddziałów przedszkolnych. Pojawiło się zjawisko bezrobocia wśród nauczycieli. Z drugiej strony coraz częściej w samorządowych oddziałach przedszkolnych zajęcia prowadzą pracownicy obsługi, po zasadniczej szkole zawodowej, zdaniem bowiem wójtów tzw. minimum programowe może realizować każdy, nawet po „zawodówce”.

● Są jednak i inne alarmujące zjawiska: blokowanie przez administrację dopływu pieniędzy na fundusze — socjalny, mieszkaniowy i zdrowotny, odbieranie nauczycielom placówek samorządowych uprawnień wynikających z ustawy „Karta Nauczyciela”. W całym kraju rośnie ilość spraw kierowanych przez pracowników oświaty do sądów pracy, zaostrzają się konflikty ogniw związkowych z pracodawcami.

● Polityka oświatowa godzi także w dziecko. Dzieci zwłaszcza rodziców bezrobotnych oraz pracowników likwidowanych państwowych zakładów pracy są niedożywione. Bardzo trudna jest sytuacja wychowanków w domach dziecka, w których stawka żywieniowa wyniosła w listopadzie 1991 roku 13.600 zł dziennie na dziecko. Wśród dzieci rozpowszechniają się choroby serca, układu oddechowego, przewodu pokarmowego i awitaminozy. Do 1 godziny tygodniowo ograniczono zajęcia z wychowania fizycznego. Zaniedbane jest zwłaszcza dziecko w wieku przedszkolnym. Tylko około 40 proc. dzieci objętych jest wychowaniem przedszkolnym, podczas gdy w krajach zamożnych — około 80 proc.

● Doprowadzeni do ostateczności pogarszającą się sytuacją materialną, podjęliśmy decyzję o akcjach protestacyjnych, które są wyrazem ostatecznej determinacji środowiska. Wykorzystaliśmy wszystkie ustawowe formy protestu, lecz nie udało się nam zahamować upadku oświaty i pauperyzacji naszego środowiska. Nadal są aktualne postulaty Ogólnopolskiego Komitetu Protestacyjnego ZNP z 9 stycznia br.: zapewnienie oświacie środków finansowych niezbędnych do jej funkcjonowania, waloryzacja płac pracowników oświaty i nauki, zmiana ustawy emerytalnej oraz jednorazowe wypłacenie 13-ej pensji zgodnie z ustawą.

● W obecnej sytuacji na plan pierwszy wysuwa się główna funkcja Związku, jaką jest obrona materialnych i zawodowych interesów pracowników, emerytów i rencistów, rozwijanie wszelkich form pomocy, socjalnej oraz otoczenie opieką najbardziej potrzebujących rodzin pracowników, emerytów i rencistów. Musimy pomagać w rozwiązywaniu problemów życiowych samotnych i niepełnosprawnych, udzielać stałej pomocy materialnej, a także finansować opłaty za opiekę nad chorymi i niezdolnymi do pracy. Nie możemy jednak zapomnieć, że są to działania doraźne i że kluczem do poprawy sytuacji jest walka o budżet oświaty, o wywiązanie się Rządu z ustawowych zobowiązań wobec nauczycieli. Za nieetyczne i kompromitujące kolejne rządy Rzeczypospolitej Polskiej uznajemy decyzje dotyczące wynagrodzeń pracowników oświaty.

● Obrona i nienaruszalność „Karty Nauczyciela”, to kolejny stały kierunek naszej działalności. Mimo zapewnień władzy o jej nienaruszalności — znowu mamy przykłady nowych propozycji nowelizacji — likwidacji 50-proc. zniżki kolejowej, przystępującej od czasów II Rzeczypospolitej pracownikom oświaty.

● Pragniemy w partnerskim współdziałaniu i zgodnie z porozumieniem konsultować i uzgadniać wszystkie propozycje zmian strukturalnych, organizacyjnych i kadrowych w oświacie. Za niezbędne uznajemy stworzenie takiego prawa oświatowego, aby lepiej i skuteczniej służyło ono edukacji.

● W wielu niestety województwach do granic możliwości jest napięta sytuacja kadrowa oraz współpraca między zarządami okręgów ZNP a kuratoriami oświaty i wychowania. Przyczynia się do tego opracowywane przez kuratorów „prawo powielaczowe”, różne regulaminy, pisma i — nie konsultowane ze Związkiem — decyzje.

Warszawa, 24.02.1992 r.

UCHWAŁA ZG ZNP

z 24.02.1992r.
w sprawie ogólnopolskiego strajku ostrzegawczego.

Zarząd Główny ZNP popierając działania Ogólnopolskiego Komitetu Protestacyjnego, biorąc pod uwagę bardzo trudną sytuację materialną oświaty, nastroje wśród nauczycieli i pracowników oświaty oraz brak reakcji rządu na dotychczasowe postulaty Związku zawarte w uchwale Ogólnopolskiego Komitetu Protestacyjnego z 9.01.1992 r. podtrzymuje decyzję dotyczącą przeprowadzenia ogólnopolskiego strajku ostrzegawczego 28.02.1992 r.

w sprawie głównych kierunków pracy ZNP w świetle aktualnej sytuacji społeczno-ekonomicznej oraz polityki oświatowej MEN.

Zarząd Główny ZNP po wysłuchaniu Ministra Edukacji Narodowej, po zapoznaniu się z programem działania resortu na lata 1992-1994 oraz dyskusji plenarnej stwierdza:

1. Dokument nie prezentuje spójnej koncepcji zmian w szkolnictwie, bowiem zawiera sformułowania ogólnikowe, nie nadające się do dyskusji, wręcz kamuflujące planowane działania, np. o ustawie przejściowej, zasadach ruchu kadrowego, uruchomienia plac i systemu doskonalenia nauczycieli itp. Program działań MEN nie nadaje się do działań decyzyjnych w oświacie ponieważ:
 - oparty jest na życzeniach nie respektujących rzeczywistości oświatowej;
 - nie określa punktu wyjścia i celów;
 - nie wskazuje materialnych uwarunkowań planowanych działań; przeciwnie, informuje o niemożności likwidacji zadłużenia oświaty i o jego dalszym wzroście;
 - zawiera zapowiedź nieskonkretyzowanych zmian w systemie zatrudnienia, czasie pracy i wynagrodzenia nauczycieli, a więc praktycznej likwidacji ustawy Karta Nauczyciela.
2. ZG ZNP domaga się zaprzestania działań rujnujących polską szkołę (np. programy oszczędnościowe) i powodujących stale pogarszanie warunków pracy i życia nauczycieli i pracowników oświaty.
3. ZG ZNP domaga się:
 - natychmiastowego przeprowadzenia waloryzacji płac nauczycieli i pracowników oświaty, zgodnie z orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego,
 - wypłacenia „trzynastej” pensji jednorazowo,
 - przywrócenia nauczycielom nabytych uprawnień emerytalnych wynikających z pracy w szczególnym charakterze,
 - zaprzestania blokowania dopływu pieniędzy na fundusze: socjalny, mieszkaniowy i zdrowotny, w szczególności w szkołach samorządowych,

Tezy wystąpienia ministra ANDRZEJA STELMACHOWSKIEGO

● Zdajemy sobie sprawę, że sytuacja jest trudna i dla nauczycieli i dla ministerstwa. Jedynym wyjściem z załości oświaty są zmiany dotychczasowego kursu. Liczę tu także na związki, które dysponują pewnym potencjałem, również politycznym.

● Skandalem jest tak niski jak obecnie procent dochodu narodowego przeznaczony na oświatę. To wynik działania niektórych ekonomistów, którzy nie rozumieją tego, że poza produkcją materialną znacznie ważniejsze jest inwestowanie w przyszłość, poprzez czynnik ludzki.

● Są elementy, które wymuszają zwrot w oświacie. Za taką konieczność numer 1 uważam reformę szkolnictwa zawodowego, w którym nie do utrzymania jest sytuacja kształcenia w ponad 500 wąsko pojmowanych specjalnościach, co w nierozwojowych gałęziach przemysłu doprowadza do produkcji bezrobotnych absolwentów. Nie możemy jednak dopuścić do likwidacji szkół przyzakładowych, których pozbywają się zakłady pracy. Uczy się w nich około 1600 tys. uczniów. To wymusza szybkie zmiany, tak jak i w szkolnictwie wyższym, zwłaszcza politechnicznym, w którym też trzeba odejść od kształcenia zbyt wąskich specjalności.

● Widzę potrzebę oddzielenia nauczycieli sensu stricto od nauczycieli zawodu. Chciałbym generalnie przyjąć zasadę dla całego szkolnictwa — że w ciągu określonego czasu, na przykład do 1998 r. wszyscy nauczyciele powinni mieć wykształcenie wyższe — albo na szczeblu magisterskim, albo na szczeblu 3-letniego kolegium. Ten wymóg nie musi dotyczyć nauczycieli zawodu. Zastanawiamy się nad przeniesieniem ich na status i siatkę uposażeń pracowników inżynieryjno-technicznych.

● W sprawie szkolnictwa podstawowego skłonny jestem przyjąć pogląd, że pewne generalne zmniejszenie ilości

godzin ma swoje uzasadnienie. Ale nie można robić tego „na wariata” i pod pręgierzem finansowym. Uważam także, że powinny ulec zmianie propozycje i kierunki programów szkolnych. Dlatego uruchomiliśmy pracę programową nad tym. Przy okazji niektóre z projektów przeznaczonych do konsultacji zostały przedstawione jako koncepcje zmian, do których trzeba się już przygotowywać, co jest nieprawdą.

● Nasz system finansowy wyczerpał się, nie przystaje do współczesności. Stąd propozycja, żeby przyjąć inne założenia, sprowadzające się do tego, że uczeń powinien uzyskać zdolność do uczenia się przez całe życie i do tego szkoła winna dać mu instrumenty — jak umiejętność czytania, znajomość j. obcych, posługiwanie się komputerem oraz zaszczepienie ciekawości świata. Natomiast na drugim planie byłoby drobiazgowe egzekwowanie wiadomości. Łączy się z tym problem kształcenia ustawicznego. Uzyskanie dyplomu nie oznacza raz na zawsze rozgrzeszenia z dalszych wysiłków w inwestowanie we własne kształcenie. Dotyczy to w szczególności nauczycieli.

● Chcielibyśmy wprowadzić zasadę, żeby co pewien czas, np. co 7 lat, nauczyciel mógł uzyskać urlop na doskonalenie, pogłębienie wiedzy, w miejsce dotychczasowego urlopu na poratowanie zdrowia.

● Warunkiem zasadniczym w tym roku jest zamysł wyrównania uposażenia nauczycieli do poziomu ich pensji ze stycznia 1991 r.

● Jestem za zerwaniem z zasadą jednolitej płacy dla nauczycieli. Jeśli nauczyciel zrezygnuje z pensum 18 godzin, nie widzę powodów aby nie został wynagradzany wyżej — według innej siatki plac.

● Świadczenia socjalne — czy wyższe wynagrodzenia? Trzeba mieć świadomość, że podwyższenie tych pierwszych nastąpić może tylko kosztem plac. Związki zawodowe muszą się zdecydować, co jest dla środowiska ważniejsze.

— zachowania zniżki 50% na przejazdy kolejowe w oświacie.

4. Zapewnienia w budżecie państwa na rok 1992 nakładów na oświatę w wysokości gwarantującej przynajmniej minimum prawidłowego funkcjonowania szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, służących wszechstronnemu rozwojowi dzieci i młodzieży.
5. Utrzymania pełnej odpowiedzialności państwa za kształcenie dzieci i młodzieży, w szczególności zapewnienia wszystkim dzieciom równych szans edukacyjnych.
6. Związek Nauczycielstwa Polskiego oczekuje od MEN zdecydowanych reakcji na nieodpowiedzialne i niekompetentne wystąpienia w środkach masowego przekazu dotyczące zawodu nauczycielskiego i pracy szkół.

Zarząd Główny ZNP akceptuje dotychczasowe działania Prezydium ZG ZNP i przyjęte w planie główne zadania Zarządu Głównego na rok 1992 oraz zawarte w uchwale z dnia 3 grudnia 1991 r. postanowienia, ze szczególnym uwzględnieniem następujących kierunków działań:

1. Troskę o godne prawo do życia nauczycieli wiązać z nienaruszalnością tych wszystkich zapisów w Karcie Nauczyciela, które zapewniają stabilizację zawodową, w tym również ochronę godności osobistej nauczycieli jako pracowników państwowych.
2. Nasilenie pracy oddziałów i ognisk ZNP reprezentujących interesy pracowników oświaty samorządowej, które we współdziałaniu z organami samorządów terytorialnych winny tworzyć właściwy klimat przy przyjmowaniu placówek i troszczyć się o interesy swoich członków.
3. Zdecydowane występowanie w obronie pracowników oświaty w przypadkach bezprawnych działań pracodawców, głównie wynikających ze stosunku pracy.
4. Współtworzenie prawa oświatowego przez opiniowanie projektów aktów prawnych MEN i upowszechnianie najnowszych jego przepisów.
5. Uczestniczenie przedstawicieli Związku, działającego w placówce, w której przeprowadzany jest konkurs na dyrektora, w pracach zespołu prowadzącego postępowanie konkursowe.
6. Udzielanie skutecznej pomocy członkom Związku w różnych formach, mając na uwadze zapobieganie gwałtownemu pogarszaniu się warunków życia i stałe ubożenie tej grupy zawodowej.
7. Zaktywizowanie okręgów, oddziałów i ognisk ZNP do większego niż dotychczas zainteresowania statutowymi zadaniami, a przede wszystkim problemami młodych nauczycieli i pozyskiwanie ich do pracy związkowej:
 - rozwijanie poradnictwa prawnego,
 - egzekwowanie od pracodawców przestrzegania ustawy o związkach zawodowych,
 - rozwijanie działalności sekcji zawodowych.

DO WSZYSTKICH PRACOWNIKÓW OŚWIATY

KOLEŻANKI I KOLEDZY!

Tragiczna sytuacja polskiej oświaty i jej pracowników zmusza nas do podjęcia najbardziej drastycznej formy walki o przyszłość polskiej edukacji i o godność zawodu.

Jest to nasz moralny obowiązek, a do strajku mamy pełne prawo.

Ślusność naszych żądań potwierdzają dwa orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego oraz orzeczenie Kolegium Arbitrażu Społecznego przy Sądzie Najwyższym.

Z założeń polityki społeczno-gospodarczej Rządu na 1992 rok wynika, że oświata, mimo wcześniejszych obietnic, nie będzie „sferą chronioną”. Przeciwnie, czekają nas jeszcze większe ograniczenia budżetowe, niepewność miejsca pracy związana z planami MEN w sprawie nowelizacji Karty Nauczyciela oraz redukcji zatrudnienia i sieci placówek szkolnych. Rząd zaplanował zabrać pracownikom oświaty nawet zniżki na przejazdy kolejowe. Nie ma żadnej gwarancji, że zapewnione będą środki na wydatki rzeczowe dla szkół i placówek opiekuńczo-wychowawczych. Zamierzona jest reorganizacja oświaty na zasadach wolnego rynku.

Tak dłużej nie sposób żyć i pracować, 28 lutego bądźmy więc razem, zmanifestujmy swą siłę i determinację. W walce ze złem i bezprawiem niech nie zabraknie żadnego z nas.

DALSZY CIĄG RELACJI Z PLENUM W NASTĘPNYM NUMERZE

KARA ZA GORLIWOŚĆ

Na osiedlach dużych miast żyje się podobnie jak na wsi — wszyscy się tu znają. Dorośli często pracują w jednym zakładzie, dzieci chodzą do tej samej szkoły. W tygodniu mieszkańcy spotykają się codziennie w osiedlowym sklepie, a w niedzielę zasiadają obok siebie w ławkach kościelnych.

Ten brak anonimowości ma jednak zarówno swe dobre jak i złe strony. Życie pokazuje, że tych ostatnich przybywa. I co szczególnie niepokojące, zdarza się, iż mają one wpływ na to, co dzieje się w naszych szkołach.

PRZED NARODZENIEM

Krystyna Wajda, absolwentka polonistyki Uniwersytetu Śląskiego, mieszka i pracuje na osiedlu Dańdówka w Sosnowcu. Tu również w jednym z zakładów przemysłowych pracuje jej mąż. Oboje pochodzą z Przeworska i w Zagłębiu nie mają żadnej rodziny. Tylko przyjaciół, których pozyskali żyjąc tu i pracując. Pani Krystyna urodziła w tym czasie dwoje dzieci, co w niczym nie zakłóciło jej pracy w szkole. — Obowiązki rodzinne z zawodowymi łatwiej są do pogodzenia wtedy, gdy lubi się pracę w szkole — mówi K. Wajda. Zainteresowania pedagogiczne są zresztą u nas rodzinne. Siostra również jest nauczycielką.

Dostrzegła je i wysoko oceniła rada pedagogiczna Szkoły Podstawowej nr 13 w Sosnowcu, która „posadziła” swą koleżankę na dyrektorskim stołku. Dopięta swego mimo iż ówczesne władze oświatowe nie bardzo były przychylnie mej kandydaturze — wspomina dziś tamte, z przed pięciu laty, czasy K. Wajdy.

— Taka postawa współpracujących ze mną nauczycieli spowodowała, iż nie szczeniłam czasu i siły, aby z powierzonych mi funkcji wywiązać się jak najlepiej. Nie było to zadanie łatwe, chociażby dlatego, że szkoła od 30 lat nie była remontowana, a w jej murach zamiast 300 uczy się 998 uczniów. Stąd między innymi ciągle awarie urządzeń wodno-kanalizacyjnych i mnóstwo różnego typu usterek, które początkowo społecznie pomagał usunąć mi mąż, a potem, za namową przedstawiciela MZEAS, jako konserwator z pensją 460 tys. zł. To, co robił, zadowalało widać wszystkich, bo nikt nie zgłaszał żadnych uwag dotyczących jego obowiązków, nikomu też nie przeszkadzały nasze powiązania rodzinne.

Wykaz dokonań K. Wajdy w czasie jej dyrektowania, a konkretnie od 1.09.1987 r. do 13.02.1991 r., obejmuje pięć stron maszynopisu i co zrozumiale uwzględnia tylko te dokonania, które można konkretnie nazwać, określić, skatalogować. Jeśli wierzyć w prawdziwość tego

wykazu to majątek szkoły został w ciągu ostatnich 4 lat potrojony. W tym czasie 21 razy kontrolował szkołę Sanepid. Większość jego ocen była pozytywna. Tylko raz zapłaciła dyrektorka mandat 200 tys. zł. Rekontrola przeprowadzona 4 dni później wypadła pomyślnie. Do dzisiaj natomiast nie zdołano ustalić, kto i kiedy nowy komputer Atari 800 XL, zakupiony przez szkołę, zamienił na stary. Faktem jest — jak przyznaje dyrektorka — iż za pokwitowaniem wypożyczyła go swego czasu do domu nauczycielowi fizyki. Dwukrotnie wyjaśnienia tej sprawy, z którą do prokuratury i policji zwróciła się dyrektorka, zakończyły się jej umorzeniem.

Warto jeszcze dodać, iż K. Wajda miała do pomocy dwie wicedyrektorki, z których jedna, inżynier z wykształcenia, podjęła w tym czasie studia pedagogiczne.

Całokształt trzyletniego dyrektowania oceniono wysoko i w 1990 r. z okazji Święta Edukacji Narodowej wręczono K. Wajdzie nagrodę „Za wybitne osiągnięcia”. Była wtedy w piątym miesiącu ciąży i praktycznie, aż do rozwiązania, spotkać ją można było codziennie w szkole, co — jak twierdzi — nagannie zostało ocenione przez szefa kadr katowickiego Kuratorium Oświaty. — Jakim prawem pani jako dyrektor ośmieliła się z bruchem po szkole latać? — usłyszała w październiku ub.r. z jego ust. — Cięża moja była także „solą w oku” niektórym na osiedlu lub może w szkole (większość nauczycieli „13” mieszka również na pobliskim osiedlu — K.S.). Gdy zobaczyłam na murze napis: „Wajda, jak cię widzę jestem za aborcją” — przeżyłam coś, czego nie życzyłabym żadnej kobiecie. Nawet tej, która jest moim największym wrogiem. Przyznam iż nie miałam odwagi ani siły, aby zadać chociaż jedno pytanie dotyczące tego obrzydliwego napisu.

PO URLOPIE

Kasia chowała się zdrowo i dyrektorka po urlopie (zakończył się 19 czerwca) wróciła do pracy. W szkole, po dłuższej nieobecności przyjęła ją serdecznie. — Jedyne bliższe przyjaciółki wicedyrektorki, którą w czasie mojego urlopu w tzw. ruchu służbowym odwołano z funkcji, przyjęły mnie nieco ozięble — mówi K. Wajda. Jak wiem pani ta zrezygnowała w ogóle z pracy w szkole. Szkoda, myślałam, że studia pedagogiczne podjęła dlatego, ponieważ poczuła powołanie do zawodu nauczycielskiego.

„Burza w 13” (tak zatytułowano artykuł na temat tego, co dzieje się w szkole, ukazał się 20 stycznia w „Wiadomościach Zagłębia”) rozpoczęła się 10 września. Tego dnia 22 rodziców wysłało do ośmiu instytucji w Sosnowcu, Będzi-

nie i Katowicach pismo, w którym obwinia się dyrektorkę za wszystko — urlopy szkoleniowe studiującego nauczyciela, zmiany w planie zajęć z pierwszych dniach września, umorzenie dochodzenia w sprawie komputera oraz za błoto na drodze prowadzącej do szkoły. Autorzy pisma wyrażają także swe niezadowolenie, iż nie doszedł do skutku bal charytatywny w szkole i że odwołano z funkcji wspomnianą już wicedyrektorkę. Nie zapomniano oczywiście o ciąży i urlopie macierzyńskim K. Wajdy oraz o zatrudnionym w szkole mężu — konserwatorze. Czując wielką odpowiedzialność za poziom intelektualny dzieci — jak można przeczytać w owym piśmie — 22 rodziców zażądało natychmiastowego rozpisania konkursu na stanowisko dyrektora „13”.

Wkrótce potem szkołę odwiedziło kilku urzędników katowickiego Kuratorium Oświaty, chociaż tym z sosnowieckiej Delegatury tego urzędu było na Dańdówkę z pewnością znacznie bliżej. W notatce pokontrolnej potwierdzono zarzut dotyczący bałaganu w rozkładzie zajęć na początku roku, zamiany komputera, sąsiedztwa bazy transportowej, nieporządku i dewastacji budynku. Ocenę poziomu nauczania postanowiono dokonać po przeprowadzeniu badań. Zauważono jedynie, iż 10 proc. absolwentów nie zdało w pierwszym terminie egzaminów do szkół średnich.

Wizytatorzy skrupulatnie odnotowali również nieusprawiedliwione nieobecności pojedynczych nauczycieli na radach pedagogicznych, to że w szkole nie ma pracownicy do zajęć praktycznych, przypadek zagubienia kilku dzienników oraz braki w zapisach tematów lekcyjnych w pierwszym miesiącu nauki. Wśród tych dodatkowych uwag jest również informacja o szkaniu dzieci, których rodzice wnieśli skargę, jak też o fakcie wystawienia przez nauczycielkę historii 21 „jedynek” za brak pracy domowej. Jak poinformowała mnie K. Wajda, jedna z nauczycielek, wystawiając ocenę, pozwoliła sobie na komentarz: — widzisz, dostajesz dobrą ocenę, a twoi rodzice piszą skargi na szkołę. — Otrzymała za to upomnienie, gdy tylko informacja ta dotarła do dyrektorki.

Już w trakcie kontroli dla większości nauczycieli widoczny był jej cel — odwołanie z funkcji K. Wajdy. Stąd pisma w jej obronie, a także protestujące przeciwko takiemu sposobowi kontroli, jaki miał miejsce w „13”. Zakwestionowano w nich również większość uwag sformułowanych pod adresem szkoły w pokontrolnych notatkach. Autorami tych pism są: obydwa związki zawodowe — ZNP i NSZZ „Solidarność”, rada pedagogiczna, pracownicy administracji i obsługi oraz komitet rodzicielski. W piśmie skierowanym do Kuratorium Oświaty w Katowicach 126 rodziców „13” oświadcza m.in.:

„Dyrektorka szkoły w swej dotychczasowej działalności na pierwszym miejscu stawiała zawsze dobro dzieci i szkoły, będąc ponad rozgrywkami personalnymi, a stawiane zarzuty są żenujące i nie pasują do jej osobowości”.

Jak poinformował mnie przewodniczący komitetu rodzicielskiego, W. Czarnecki, na walnym zebraniu rodziców zdecydowaną większość głosów odrzucono zarzuty, jakie pojawiły się w piśmie-skarżce podpisanego przez 22 rodziców (64 głosów było przeciw, 5 za i 1 wstrzymujący się).

NIEATRAKCYJNY STOLEK

Adresaci pism potrafili je różnie. Zlekceważyli lub, jak Ministerstwo Edukacji Narodo-

wej, dotychczas nie udzielili na nie odpowiedzi. Tymczasem na tydzień przed wręczeniem K. Wajdzie oficjalnego dokumentu, odwołującego ją z funkcji dyrektora, mówiło się już o tym w osiedlowym sklepie. Odwołanie dyrektora w ciągu roku szkolnego odbierane jest w środowisku jako odwołanie dyscyplinarne i wywołuje wiele emocji i komentarzy. — Uważam, że dotychczasowa ocena mojej pracy jak i powody, dla których pozbawiono mnie możliwości kierowania szkołą, nie upoważniają władz oświatowych do takiej formy odwołania.

Kurator oświaty w Katowicach, Janina Pillardy-Kozarzewska, nie zna bliżej sprawy K. Wajdy, ma jednak — jak zapewnia — zaufanie do swych współpracowników i obiecuje „13” odpowiedzieć, a z byłą dyrektorką osobiście porozmawiać. W jej gabinecie mogłam także zdemontować informację, jaką poprzedniego dnia usłyszałam w Sosnowcu — o odwołaniu z końcem grudnia 10 dyrektorów szkół. Pani kurator, podobnie jak większość ludzi związanych z oświatą, odwołanie z funkcji dyrektora w trakcie roku szkolnego, odbiera jako rodzaj swoistej kary i wydarzenie, które w znacznym stopniu zakłóca rytm pracy szkoły. Dlatego, jak mnie poinformowano, w woj. katowickim były tylko trzy przypadki takich odwołań.

Jak zakończy się sprawa, trudno przewidzieć. Bez względu jednak na wynik, cel zamierzony przez 22 rodziców został osiągnięty (stanowiska 126 rodziców kuratorium nie podziela). W piśmie skierowanym do Sądu Pracy kuratorium powołuje się na uchwałę Sądu Najwyższego III PZP 54/86, zgodną z którą odwołany nauczyciel nie może skutecznie domagać się przywrócenia na funkcję kierowniczą, nawet w przypadku bezzasadnego odwołania z tej funkcji. Co oczywiście, zdaniem KO, w sprawie odwołania K. Wajdy nie miało miejsca.

Dyrektorski stołek w „13” okazał się być mało atrakcyjny. Poprzez konkurs nikt nie zamierzał na nim zasiąść. Dotychczasowe wicedyrektorki zrezygnowały z funkcji, a trójka kierujących obecnie szkołą nauczycieli zgodziła się funkcje tę sprawować jedynie do końca pierwszego semestru. Stąd w pierwszym dniu po feriach odwiedziły szkołę wizytatorzy z Sosnowca, które przedstawiły radzie pedagogicznej nowego dyrektora. Z wykształcenia jest on magistrzem resocjalizacji i legitymuje się 7-letnim stażem pracy zawodowej. K. Wajda uczy w szkole j. polskiego i jak nigdy dotąd ma więcej czasu dla własnej rodziny. — Muszę jeszcze tylko opanować swe reakcje na każdy niedokreślony kran i uszkodzony zamek w drzwiach — mówi była dyrektorka. — Nie jestem już gospodarzem szkoły, moje starania mogą więc być potraktowane jako ingerencja w uprawnienia obecnego kierownictwa. Mam nadzieję, że „13”, podobnie jak ja, uzna on za swoją szkołę.

Na zakończenie tej sprawy, wywołującej w środowisku oświatowym Zagłębia wiele komentarzy, fragment wystąpienia do MEN pracowników administracji i obsługi (21 podpisów) Szkoły Podstawowej nr 13 w Sosnowcu:

„Nauczeni tym co spotkało naszą panią dyrektora, stwierdzamy, że nie warto w tej nowej ponoc Polsce angażować się, poświęcać i dobrze pracować. Przecież i tak nie zyskuje to uznania, a wręcz karze się obecnie taką gorliwość. Przestaliśmy teraz wierzyć w sens rozumienia trudności w oświacie i dobrej woli ludzi rządzących tą dziedziną polskiego życia”.

KRYSTYNA STRUŻYNA

KOMENTUJE JÓZEF KALETA

FINANSOWANIE OŚWIATY

Obowiązujący w Polsce system finansowania oświaty jest przedmiotem powszechnej krytyki. Krytycznie ocenia się także drastyczne zmniejszenie w ostatnim okresie wydatków budżetowych na finansowanie szkolnictwa. W 1985 r. przeznaczaliśmy na ten cel 4,8 proc. podzielonego dochodu narodowego, a w 1991 r. — niespełna 1 proc. (kraje zachodnie przeznaczają 7—20 proc. Węgry — 5,6 proc., Pakistan — 2,1). Wysoce niepokojący jest pogłębiający się ostatnio regres, wyrażający się między innymi obniżaniem płac nauczycieli i planowanym zwolnieniem 100.000 nauczycieli, co musi doprowadzić do powiększenia liczebności klas i obniżenia poziomu nauczania.

Tak znaczne ograniczenie wydatków na szkolnictwo nie może być tłumaczone kryzysem gospodarczym degradacją oświaty pogłębia bowiem kryzys i nieuchronnie prowadzi do załamywania cywilizacyjnej. Powszechnie przyjmuje się że tylko bogate i najwyżej rozwinięte kraje mogą oszczędzać na oświacie, natomiast bied-

ne kraje muszą intensywnie rozwijać szkolnictwo, gdyż jest ono jednym z najbardziej dynamicznych czynników wzrostu społeczno-gospodarczego współczesnych krajów.

Wiele zastrzeżeń budzą także coraz częściej pojawiające się postulaty, zmierzające do wprowadzenia odpłatności za oświatę. Postulaty te są już zresztą częściowo realizowane, gdyż około 17 proc. wydatków na utrzymanie szkół finansują obecnie rodzice. Komerccjalizacja szkół podstawowych przekreśliłaby ustawową zasadę obowiązkowego nauczania i stanowiłaby niewątpliwie ewenement w skali światowej. Wprowadzenie natomiast odpłatności za szkoły średnie zbliżyłoby nas pod tym względem do krajów Trzeciego Świata.

Wiele nieprawidłowości w funkcjonowaniu szkół i rażących dysproporcji w stopniu zaspokojenia potrzeb szkolnictwa powoduje finansowanie szkół z budżetu centralnego i z budżetów samorządu terytorialnego. Obecnie około 250 gmin przejęło szkoły od kuratorów i finansuje je ze swoich budżetów. W najbliższym czasie trzeba się liczyć z dalszym przejmowaniem szkół przez gminy, gdyż zgodnie z ustawą oświatową wszystkie gminy muszą przejąć szkoły podstawowe najpóźniej w styczniu 1994 r.

Finansowanie szkół z różnych budżetów powoduje, że niektórym szkołom samorządowym wiedzie się znacznie lepiej niż państwowym. Liczne szkoły samorządowe przeznaczają znacznie więcej pieniędzy na utrzymanie ucznia, nauczyciela i klasy niż szkoły państwowe. Niektóre wypłaciły już nauczycielom w roku bieżącym nagrody za rok ubiegły, a państwowe mają wypłacać, zgodnie z uchwalonym przewidywanym budżetowym, w miesięcznych ratach. W wielu placówkach samorządowych w dalszym ciągu płaci się nauczycielom za pracę w godzinach nadliczbowych, za prowadzenie kółek zainteresowań, za kursy mające wyrównać poziom przygotowania uczniów do nauki i za inne zajęcia dodatkowe. W szkołach tych przeznaczają się także więcej środków na wyposażenie, mniej liczne są w nich także klasy.

Naturalnie są także szkoły samorządowe, które mają znacznie trudniejszą sytuację finansową niż szkoły państwowe. Tak jest w gminach uboższych i tam, gdzie władze gminne nie troszczą się zbyt o poziom oświaty. Sytuacja finansowa wielu szkół samorządowych może w tym roku ulec dalszemu pogorszeniu, gdyż kurczą się dochody budżetów samorządowych, a samodzielność finansowa gmin ulega systematycznemu ograniczeniu.

Obowiązujący zatem w Polsce system finansowania oświaty z różnych budżetów powoduje wiele nieuzasadnionych dysproporcji w stopniu zaspokojenia potrzeb szkół i z tego powodu bardzo różny jest także w poszczególnych gminach poziom nauczania. Na te rażące często dysproporcje nie mają w zasadzie żadnego wpływu ani nauczyciele, ani rodzice, a nierówno nie ponoszą za to także winy władze poszczególnych gmin ze względu na nieracjonalny system subwencjonowania gmin z budżetu centralnego. Nie tylko że nie niweluje on istniejących dysproporcji w tym zakresie, lecz znacznie je powiększa.

Racjonalizacja systemu finansowania oświaty wymaga ujednoczenia rozwiązań systemowych dla wszystkich szkół podstawowych i śre-

nich, tak jak to już uczyniono w przypadku wyższych uczelni.

Podstawowym warunkiem ujednoczenia systemu finansowania oświaty jest podporządkowanie wszystkich szkół podstawowych, zawodowych i średnich gminom i finansowanie ich z właściwych budżetów samorządu terytorialnego. Władze gminne i samorządy lokalne mieszkańców mają znacznie większe możliwości racjonalnego ustalania hierarchii i poziomu potrzeb szkół niż władze centralne i wojewodowie. Są one także najbardziej zainteresowane we właściwym funkcjonowaniu szkół, do których z reguły uczęszczają tylko dzieci rodziców danej gminy. Wyjątkowo szkoły specjalne i niektóre pomaturalne, do których uczęszczają dzieci wielu gmin i województw, mogą i powinny być finansowane z budżetu centralnego. Taki podział źródeł finansowania szkół jest powszechnie respektowany w większości krajów zachodnich i w pełni odpowiada obowiązującej Europejskiej Karcie Samorządu Terytorialnego.

Drugim bardzo ważnym warunkiem stopniowego niwelowania nieuzasadnionych dysproporcji w poziomie zaspokojenia potrzeb poszczególnych szkół jest racjonalizacja zasad subwencjonowania gmin z budżetu centralnego w oparciu o obiektywne kryteria i odpowiednie normy budżetowe. Takim obiektywnym kryterium jest liczba dzieci w wieku szkolnym. Nie ma żadnego uzasadnienia, aby poziom wydatków budżetowych na kształcenie dziecka był bardzo różny w różnych gminach. A obecnie poziom ten jest rzeczywiście bardzo różny. Młodzież nie powinna ponosić konsekwencji z tytułu nieracjonalnego finansowania oświaty.

Planowane wydatki budżetowe na jednego ucznia powinny być oparte w zasadzie o jednolite normy, np. liczbę dzieci na jednego nauczyciela, liczebność klasy, godziny zajęć dodatkowych na jednego ucznia, wyposażenie klasy w aparaturę naukową, poziom wynagrodzeń nauczycieli itp. Naturalnie planowane wydatki budżetowe na oświatę powinny być systematycznie korygowane wskaźnikami inflacji.

nie może być skromna! Co odbieram nie jako kontynuację, ale odmienną politykę oświatową.

— Nie potrafię tego tak radykalnie ocenić jak pani. Wydaje mi się, że istotnie reprezentujemy bardziej rewindykacyjną postawę. Oświata samoograniczająca się jest niedpowiedzialna — wobec przyszłości i wobec społeczeństwa. Dlatego nie może być skromna. Profesor Stelmachowski jest zdeklarowanym zwolennikiem walki i ja jestem gotów mu w tym towarzyszyć.

— No to rozważmy sytuację najgorszą. Edukacja dostaje nie minimum środków, ale jeszcze mniej.

— Zastanawiamy się nad tym i musimy to sobie rozważyć po męsku. Oczywiście, można złożyć rezygnację, odejść. To byłoby w zasadzie najłatwiejsze i przysporzyłoby kierownictwu chwały. Ale odejść z posterunku w momencie najtrudniejszym, to znaczy poddać się i opuścić kogoś blis-

waniem o starym rodowodzie — pochodzi z ustawy oświatowej z 1932 r.

Oczywiście dając przywileje, trzeba też wymagać. Uważam, że należałoby postawić pewne warunki mianowania, zażądać albo wykształcenia wyższego, albo też innego wyższego wykształcenia zawodowego — np. licencjatu. Można wydłużyć okres pracy nauczyciela poprzedzający nominację, mógłby to być np. staż, a potem 3—4 lata, lub dwie „trzylatki”, a potem dopiero mianowanie. To by pozwoliło na selekcję pozytywną, do zawodu dostawiliby się ludzie rzeczywiście nim zainteresowani i gotowi się poświęcić, bo to jest zawsze jakieś poświęcenie.

Krytykowane są także unormowania, które mówią o pensum. Sami nauczyciele zrzymają się, gdy zarzuca się im ich 18 godzin pracy w tygodniu, podczas gdy wiadomo, że trzeba przygotować się do lekcji, odrobić zadania z dziećmi, poprawić wypracowania, mieć kontakt z rodzicami itd. Badania dowodzą, że porządny nauczyciel pracuje około 40 godzin tygodniowo. Dlaczego tego wszystkiego nie napi-

TAKA OŚWIATA JAKI KRAJ...

kiego — bo tak traktują nauczycieli. Jest to więc dylemat typu moralnego.

Ufam, że się zmieni, że spełnimy obietnicę podwyżek, a wtedy wkroczymy z propozycjami przemian o różnorodnym charakterze: organizacyjnym oraz formalno-prawnym wynikającym z przekazania części oświaty w gestię samorządu. Ten proces zresztą rodzi już bardzo różnorodne komplikacje, wynika z nich, że istnieje pilna potrzeba uregulowań prawnych chroniących nauczyciela i szkołę przed nie zawsze mądrymi posunięciami czy stylem rządzenia władz lokalnych.

Karta Nauczyciela w naszym odczuciu nie do końca spełnia tę funkcję. Nie zapewnia na przykład tego, co nazwałbym zagwarantowaniem wysokiego prestiżu statusu nauczycielskiego. Karta jest krytykowana ze wszystkich stron, wiele trzeba w niej zmienić. Wśród nich system mianowania. Ten obecny pozwala człowiekowi zostać niesłyszalnym ważnym urzędnikiem państwowym przez przeczekanie...

— Po pierwsze: to nie cała prawda, że nauczyciel jest nienaruszalny, można go przecież zmienić. Tyle tylko że wymaga to od administracji rzetelnej pracy — systematycznego oceniania pracy nauczyciela. „Przeczekanie” też nie jest winą nauczyciela, ale nadzoru nie dokonującego oceny jego pracy. Kowal zawinił — Cygana powieszono? Po wtóre: jeśli pada opinia: trzeba zmienić Kartę, to przeciętny nauczyciel odbiera to jako zagrożenie jego bytu. Zwłaszcza że zewsząd słyszy, że jest niedokszałcony, przez małe „n”, a w ogóle, że nauczycieli jest o wiele za dużo...

— Po pierwsze chcę się odciąć od łatwych, negatywnych ocen nauczycieli. Akurat ta grupa zawodowa jak żadna inna generalnie jest do zawodu przygotowana, odznacza się wysokim poziomem postaw prospołecznych, gotowością do wyrzeczeń i ofiarnej pracy. Ta generalna ocena nie wyklucza istnienia wyjątków.

Po wtóre opowiadam się za utrzymaniem i umocnieniem poczucia bezpieczeństwa zawodowego i socjalnego nauczyciela, za podniesieniem jego prestiżu społecznego. Dlatego sądzę, że nominacja powinna być utrzymana w gestii kuratora. Losu nauczyciela nie można uzależnić od kapryśnych lokalnych układów. Nie na tym polega uspołecznienie szkoły. Ta autonomia i „niezawisłość” nauczyciela nie jest nowym wynalazkiem — jest unormo-

wać, nie wymienić składników pracy? Będzie to równocześnie legitymacja jego różnorodnych czynności, a z drugiej strony da możliwość kontroli — społecznej i merytorycznej dyrektora. Oczywiście trzeba to zrobić rozważnie, bo inna jest struktura czynności zawodowych np. nauczyciela w-f, inna polonisty, inna biologa. Ale trzeba to uregulować także finansowo, aby było można tym, którzy poświęcają mnóstwo czasu na zajęcia pozadydaktyczne, dać gratyfikację finansową. Ale nie może być tak, żeby ten, który poświęca całe swoje życie, energię, siły zarabiał tyle samo co ten, który przyjmuje filozofię zwaną tumiwizmem.

Trzeba zadbać także o zachowanie poczucia bezpieczeństwa wśród nauczycieli. A więc np. nie mówić, że od jutra zwalniamy niewykwalifikowanych, ale uzależnić uzupełnienie wykształcenia od wieku — np. ten do 40 lat powinien zdobyć kwalifikację, jeśli zaś skończył już 45 lat — to jeśli solidnie pracuje — pozwolić mu dotrzeć do emerytury. W ten sposób stwarzalibyśmy zagrożenia i nie dopuszczali do powstawania plotek.

— Więc to nie tylko kolejna plotka, że „będą wyrzucać”...?

— To nonsens. Przepraszam — kogo i skąd? Ci najgorzej wykształceni pracują na wsi. Kto ich zastąpi? Można szukać racjonalizacji zatrudnienia, ale nie przez mechaniczne zwalnianie lecz przez określone alokacje, racjonalną gospodarkę siłami pedagogów.

— Kolejną część pakietu reform to reforma programowa...

— Mam wątpliwości czy nauczyciele wiedzą co ona niesie ze sobą? Kiedy rozmawiamy w ministerstwie, to dyrektor Sławiński zapewnia nas, że tryb konsultacji i upowszechniania jest bez zarzutu. Tymczasem gdy jadę w teren, to od kuratora do nauczyciela wiejskiego mówią mi, że nic nie wiedzą. Zastanawiamy się, jak to zrobić, aby w tej debacie mógł wziąć udział każdy nauczyciel i aby stało się sprawą publiczną...

— ... publicznie wszyscy wiedzą, że nici z tej reformy, jeśli sytuacja gospodarcza kraju będzie jaka jest.

— Nie można nie dostrzegać związku, jaki zachodzi między mizérią oświaty a skutkami społecznymi, które wyrażają się w kondycji młodego pokolenia. Jestem przekonany, że udałoby się znaleźć związki przyczynowe między narastającym dość niebezpiecznym zjawiskiem aspołecz-



Oświata samoograniczająca się jest nieodpowiedzialna — wobec przyszłości i wobec społeczeństwa.

Fot. Jan Balana

ności młodzieży, zachowaniami patologicznymi, narkomanią, przestępczością, nasilenia się wszelkiego typu postaw agresywnych społecznie — a właśnie zanikiem całej struktury wychowania pozaszkolnego i pozaszkolnego. Jest to skutkiem, owocem owego radykalnego zubożenia szkoły. Zaoszczędziliśmy ileś mld na kółkach, świetlicach, innych formach opieki. A teraz będziemy płacić biliony na domy poprawcze, działalność resocjalizacyjną, domy dziecka, zakłady karne. Są to niewymierne szkody wynikające z nieprzygotowania młodzieży do funkcjonowania w różnych rolach społecznych. Nie jestem zwolennikiem tworzenia klimatu zbliżającej się katastrofy, głównie dlatego, że — jak już mówiłem — wierzę, że nauczyciele są grupą szczególnie gotową do usilnej i efektywnej pracy. Natomiast jestem zwolennikiem alarmowania i twierdzenia, że czeka nas katastrofa kulturalna i społeczna jeśli pozwolimy na takie funkcjonowanie szkoły. W efekcie będziemy spotykać się z coraz większym dramatem młodego pokolenia, dramatem polegającym na niewłaściwym przygotowaniu do życia, nie wyposażeniem w elementarny zestaw wartości. Jednym słowem — wypaczeniem świadomości pokoleń. Tu się kryje załazek katastrofy. Tworzymy społeczeństwo anomii, które jest ubogie w więzi międzyludzkie — bo te potrafi wykształcić człowiek właściwie wychowany. Dziś nie robi tego ani szkoła, ani tym bardziej dom rodzinny.

— Dramat polega na tym, że tę diagnozę znamy, niewiadomą jest to, od czego zacząć terapię.

— Jeśli chcemy przerwać ten krąg niemożności, to zacznijmy od szkoły i wychowania. Tu się kryje tajemnica powrotu do społeczeństwa spolegliwego, solidarnego, społeczeństwa wielkiego. Czasem kataklizmy dziejowe mobilizowały nas do takich zadań. Dzisiaj stajemy się bezradnym, dramatycznie niesprawnym, nie nowoczesnym społeczeństwem.

— Ale czy koncepcja kształcenia ogólnego, jej filozofia zdaniem pana profesora daje szansę przebudowy społeczeństwa, o jakiej pan myśli?

— Daje ona szansę tym, którzy zechcą być twórcami, przewodnikami, w każdym razie daje więcej szans niż praktyka dotychczasowa. Ale sama nie uczyni wszyst-

kiego. Do tego potrzebny jest nauczyciel, warunki, stworzenie infrastruktury kulturalnej wokół szkół. Sugeruje właśnie ministrowi, aby zlecić szybkie działania w tym względzie, aby nasz zamiar stał się zjawiskiem publicznym.

— Jest pan odbierany jako minister z klucza, jednocześnie: profesor, pedagog z ludowym rodowodem. Jak pana określić: polityk, pedagog czy działacz?

— Sprzeciwiam się kreowaniu mnie jako ministra z klucza. Natomiast prawdą jest, że jestem ludowcem — z przekonania i wyboru. Ruch ludowy, z którym związany jestem od lat młodzieńczych jest dla mnie ideologią walki o godność i dobro. Ruch ludowy identyfikował się ze sponiewieranym przez historię chłopem, zwanym w literaturze wielkim niemową, który przemówił po wiekach własnym głosem i od razu w imię uniwersalnych wartości. Ruch ludowy, w odróżnieniu od wielu ideologii, zawiera w sobie wielki ładunek etycznych wartości i treści humanitarnych.

Nigdy w tym ruchu nie byłem politykiem, a zawsze działaczem oświatowym. Zakładałem Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych, wydawałem z kolegami pismo, które dziś nazywa się „Polskie Uniwersytety Ludowe”. Byłem współzałożycielem tzw. Oskorołu, czyli Ogólnopolskiego Społecznego Komitetu Odrodzenia Ruchu Ludowego. Dla mnie rysy ludowości są chlubnym rysem osobistego życiorysu.

— Wobec takich związków chyba nikomu w tym gmachu nie leży tak głęboko na sercu los dziecka wiejskiego.

— To jest oczywiste, że należy troszczyć się o wiejską oświatę, która wielorako jest upośledzona. Jeśli nie dostrzega się konieczności jej dzwignięcia, zrównania szans dla dziecka wiejskiego to nie dostrzega się interesów narodu. Bo zapomina się o takich prostych zjawiskach, które psychologia zna od wielu lat — o puli uzdolnień, która jest równo rozłożona w każdej warstwie społecznej. Gubimy w ten sposób ludzkie zdolności rzecz nieocenioną dla każdego społeczeństwa.

Na drodze do równego startu dziecka wiejskiego stoi wiele barier — ekonomicznych, psychologicznych, organizacyjnych. I te bariery nie zanikają. Podejrzewam, że pewną poprawę może spowodować zmiana usytuowania zawodowego i ekonomicznego nauczyciela. Jeśli byśmy doprowadzili do tego, żeby na wsi nie uczył najgorzej przygotowany nauczyciel — to będzie to pierwszy krok ku naprawie. Potem trzeba by było zmienić organizacyjne warunki funkcjonowania szkoły wiejskiej, potem ułatwić system drożności. Ale przede wszystkim usunąć bariery psychologiczne, które na wsi umacniają się. Bariery ekonomiczne stają się czymś szalenie trudnym do przezwyciężenia i narastają. W tej chwili utrzymanie dziecka wiejskiego w szkole jest ponad dwukrotnie droższe niż dziecka miejskiego. Z racji kosztów przejazdu, stacji itd. 15 proc. dzieci w tym roku szkolnym zrezygnowało z internatu, a to oznacza, że część z tych dzieci przestała w ogóle uczęszczać do szkoły. Wiele w tym względzie jest do zrobienia, ale znowu zacząłbym od nauczyciela.

— Pana poprzednik na tej funkcji, prof. Janowski jest zdania, że cały powojenny dorobek pedagogiki polskiej nadaje się na przemiał. Czy ma pan podobną opinię?

— Wśród tych do przemielenia znalazłyby się także książki prof. Janowskiego, prof. Kwiecińskiego, prof. Aleksandra Kamińskiego. Myślę, że byłaby to duża szkoda. Nie podzielam takich skrajnych ocen, reprezentuję tu inne podejście, zwłaszcza że humanistyka niesie różne treści, nie tylko i wyłącznie „naganne”. Ponadto uważam, że błąd w życiu społecznym także może odegrać konstruktywną rolę, być swoistym impulsem refleksji nad własnym postępowaniem. A swoją drogą to ubolewam nad tym, że z naukowego środowiska pedagogicznego nie wpłynął w ciągu tych trudnych lat żaden protest, żadna niezgoda, że tak wiele to środowisko reprezentowało konformizmu. Pora może, żeby to środowisko spojrzało na siebie krytycznie.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała
LIDIA JASTRZĘBSKA

JAK SPÓR — TO SPÓR!

CD ZE STR. 1

„spektaklu”, choć opartego — jak w dramaturgii klasycznej — na trzech jednościanach: akcji, czasu i miejsca, to przecież tak **niespójnego**, iż można by go zatytułować — znanym skądinąd zwrotem — „Za, a nawet przeciw”... i spytać: „co tu jest grane?”

Ale nie do śmiechu mi. Sprawa jest poważna, jeśli spojrzemy na nią z perspektywy wiedzy teoretyka programów nauczania Normana Henchey’a, który w rozprawie pt. „W poszukiwaniu spójności kształcenia ogólnego” powiada, że programy kształcenia ogólnego poprzez cele, formę i treść tego kształcenia przekazują „wyobrażenie, jakie społeczeństwo ma o samym sobie, jakie są jego **nadzieje**, jego podstawowe **wartości**, jego społeczne **priorytety** i jak widzi ono swoją **przyszłość**”. Mówiąc krótko: „za co uważa się to społeczeństwo i **czym** pragnie się stać”.

NASZE (?) PRIORYTETY I PRZYSZŁOŚĆ

Stanisław Sławiński we wstępie książki, którą kieruje do rodziców, wychowawców i nauczycieli pisze, iż jej temat narzuciło samo życie, a to dlatego, że „zagadnienie posłuszeństwa, a raczej **braku posłuszeństwa** stanowi **dzisiaj**, być może, najbardziej dotkliwe utrapienie bardzo wielu osób zajmujących się wychowaniem młodego pokolenia”.

Podkreślam słowo „dzisiaj”, bowiem oznacza ono dla mnie — i chyba nie tylko dla mnie (skoro książkę władze oświatowe promowały w 1991 roku!) — początki III Rzeczypospolitej, perspektywę jednoczącej się Europy, poblizę XXI wieku, a przede wszystkim — czas wejścia w życie nowej ustawy o szkolnictwie wyższym i nowej ustawy o systemie oświaty oraz rozpoczęte w MEN przygotowania do generalnych zmian kształcenia ogólnego, którego koncepcja opracowana przez Stanisława Sławińskiego (wicedyrektora departamentu kształcenia), aktualnie jest dyskutowana.

Zajrzyjmy zatem do książki. Jej lektura pozwoli, być może choć częściowo, odpowiedzieć na pytanie (M. Kruczkowska „Szkoła donikąd”): dlaczego z projektu koncepcji kształcenia nie wylaniają się absolwenci „niezależni myślowo, krytyczni, światłe podmioty nowoczesnej europejskiej demokracji?”

W powszechnym odczuciu posłuszeństwo „samo w sobie nie jest uważane za coś pozytywnego” i St. Sławiński — jak wyznaje wiele razy — osobiście zetknął się z rodzicami, którzy stwierdzili, że **nie chcą**, aby ich dziecko było posłuszne. Jest więc konieczna — jak powiada — „gruntowna refleksja na temat posłuszeństwa, ponieważ niezrozumienie tej sprawy oraz wynikające z niego uprzedzenia i mity przynoszą ogromne szkody społeczne i nie tylko w sferze wychowania” St. Sławiński uważa zatem, iż „wbrew panującej dzisiaj modzie, **wbrew stereotypom myślowym — wychowanie do posłuszeństwa musi więc stać się przedmiotem szczególnej troski rodziców, nauczycieli i wychowawców. Wychowanie do posłuszeństwa jest niezwykle ważne nie tylko dlatego, że współdziałanie z dzieckiem posłusznym jest łatwiejsze i bardziej satysfakcjonujące, ale przede wszystkim dlatego, że posłuszeństwo jest drogą duchowego wzrostu człowieka oraz źródłem ładu i harmonii w wolnym społeczeństwie**” (podkr. autora — St. S.)

Dla Sławińskiego posłuszeństwo to „dobrowolne podporządkowanie się władzy, które wypływa z uznawania czyichś uprawnień decyzyjnych”. Jest ono niełatwe, ponieważ wymaga (cytuje fragmenty wyróżnione w tekście tłustym drukiem):

1) „rezygnacji z własnego «ja», a więc odrzucenia miłości własnej, odłożenia na bok własnych ambicji i przezyciężenia nie zawsze uświadomionego nastawienia rywalizacyjnego wobec innych”;

2) „rezygnowanie w razie potrzeby ze swojego sposobu myślenia”;

3) „wzniesienia się ponad swój stosunek emocjonalny do zwierchnika”;

4) „dyspozycyjności, to znaczy gotowości do wykonywania poleceń swojej władzy”.

W powyższych właściwościach tkwi — zdaniem autora — źródło rozwoju i porządku społecznego i dlatego „charakterystyczny dla naszych czasów **brak zrozumienia**, że posłuszeństwo **musi** stanowić jeden z **pierwszoplanowych celów wychowania człowieka** wydaje się być **jedną z największych pomyłek współczesnej praktyki i teorii pedagogicznej** (podkr. moje — M.D.).

Takie ujęcie „jednej z największych pomyłek” może wywołać różne reakcje. Od identyfikacji z autorem, poprzez niesmak — aż do uczucia zgrozy... Może też wywołać śmiech. Przecież to środowisku pedagogów odbiera się dziś wiarygodność z powodu kształtowania właśnie HOMO OBOEDIENS — jednostki w pełni sterowalnej, bezrefleksyjnie reagującej na dany bodziec!!! (Piszę o tym szeroko na marginesie „Raportu o stanie i kierunkach rozwoju edukacji narodowej w PRL”, „Rocznik Pedagogiczny”, 1992 nr XIV).

Ponieważ posłuszeństwo może zaistnieć wyłącznie w odniesieniu do jakiejś władzy — St. Sławiński w swojej książeczce wyjaśnia jej istotę i funkcje w taki sposób, że każda władza będzie zadowolona, bowiem (i tu streszczam) władza jest od podejmowania decyzji odnoszącej się albo do pojedynczej osoby, albo grupy, albo całego społeczeństwa i dlatego ma prawo i obowiązek decydowania o innych, oczywiście z myślą o ich dobru, bo jest dana po to, aby z poczuciem odpowiedzialności organizowała współpracę, ład i harmonię. Sprawowanie władzy łączy się niekiedy ze stosowaniem środków przymusu, w tym również fizycznego, jest to przykre, ale „władza nie może być bezsilna i musi mieć środki”...

O WŁADZY WYCHOWAWCZEJ I SZTUCE JEJ SPRAWOWANIA

Teraz dochodzimy do zasadniczego wątku książki, którego prześledzenie wyjaśnia nieco wątpliwości narosłe na marginesie programu kształcenia, a mianowicie — **nowej roli ucznia, nauczyciela i rodzica**.

Wychowanie w tej książce oznacza „pobudzenie i ukierunkowanie rozwoju osoby ludzkiej”, zaś „władza w obszarze wychowania” oznacza prawo i obowiązek budowania porządku... ale „w samym człowieku”. Władza ta jest nieodzowna, „dziecko bowiem nie jest w stanie samo dobrze pokierować sobą, a zwłaszcza swoim rozwojem i dlatego kierownictwo z zewnątrz jest dla niego niezbędne”. Na przykład „nie jest możliwe, aby dziecko samo mogło sobie zaplanować zakres i rytm swoich działań, zajęć i obowiązków”. Dlatego — zdaniem St. Sławińskiego — „dopiero w latach szkoły średniej rodzice mogą tę kwestię pozostawić własnej inicjatywie dziecka”, ale i to nie każdemu, bowiem niektóre dzieci („spora część z nich”) osiągnie tę zdolność dopiero na granicy pełnoletności.

Ta niezbędna pomoc udzielana dziecku jest źródłem naturalnego autorytetu rodziców, nauczycieli i wychowawców, i źródłem naturalnego posłuszeństwa dziecka, które, jak udowadnia autor, „rodzi się jako spontaniczna odpowiedź dziecka na sygnały wysyłane do niego przez osoby pełniące istotne funkcje porządkujące opiekunów w jego życiu. Sztuka sprawowania władzy rodzicielskiej polega na unikaniu nieposłuszeństwa dziecka za pomocą nagród (aby „posłuszeństwo dawało dziecku wszystkie możliwe satysfakcje emocjonalne i korzyści praktyczne”) i kar. Autor proponuje np. „ręczne sterowanie”, „tworzenie faktów dokonanych” „wymuszanie uległości”...

Oto kilka próbek. Zapamiętajmy je dobrze, aby przy okazji spotkania z autorem (np. w studiu TVP) — zapytać: co rozumie przez demokrację? Czy zgadza się, że hierarchizacja prawa do komunikowania się jest jednym z trwałych elementów niedemokratycznego porządku społecznego? Czy zgadza się z Edgarem Morinem, że „monopolizacja decyzji,

informacji i komunikacji ma podstawowe i życiowe znaczenie dla wszelkiego totalitaryzmu”?

Póki co, sięgnijmy jednak do książki. Otóż w wielu środowiskach, zwłaszcza inteligentnych — pisze St. Sławiński — obserwuje się tendencję do nadmiernego argumentowania poleceń. Wiąże się to z dość istotnym błędem myślowym, który polega na tym, że milcząco przyjmuje się założenia, że ostateczną racją posłuszeństwa jest obiektywna słuszność decyzji osoby sprawującej władzę wychowawczą. (...) Jest to jednak fałszywe postawienie sprawy, ponieważ nie słuszność polecenia, a uprawnienia osoby wychowującej są podstawową racją posłuszeństwa dziecka”.

A co robić, gdy dziecko zadaje pytania? „Szczególna ostrożność i rozważa potrzebna jest wtedy, kiedy na wydane polecenie dziecko odpowiada pytaniem — dlaczego?. Wprawdzie „nie wolno bezwzględnie tłumić takich pytań, z drugiej jednak strony nie należy dawać się wciągnąć w jałowe dyskusje, które służą omotaniu wychowawcy albo są próbą targowania się. Gdy zapytanie dziecka oceniamy jako uzasadnione, warto starać się na nie odpowiedzieć (...). Jeżeli natomiast w pytaniu dziecka wyczuwamy fałszywe tony, wówczas nie należy podejmować dyskusji. Można w takiej sytuacji powiedzieć — wydaje mi się, że powinieneś wiedzieć: dlaczego — albo coś w tym rodzaju. W razie potrzeby można też zareagować ostrzej np. — nie udawaj, że nie wiesz dlaczego!”.

A więc uczeń nawet nie w roli „klienta”, ale „przeciwnik”? „Puste naczynie”? — o czym pisał R. Meighan w „Edukacji plastycznej”, prezentując jakże obcy wizji dyrektora Sławińskiego obraz ucznia „partnera” i „poszukiwacza demokratycznego”.

CIEKAWIE KTÓRA Z
KOLEI REFORMĘ MY
BĘDIEMY WDRAŻAĆ...



Rys. STOK

PEDAGOGIKA KIJĄ, CZYLI KOMUNIKACJA PRZEZ KONTAKT CIELESNY

Być może, St. Sławiński — jeżeli przeczytał ten tekst (bądź ktoś, kto tę pracę recenzował, czy promował) — zachnie się i zarzuci mi, iż wyrwane z kontekstu fragmenty o karze fizycznej obracają się przeciwko niemu jako autorowi (nomen omen... kij ma dwa końce), że przecież autor podaje także warunki, które muszą być spełnione, aby ojciec czy matka (wychowawca?, nauczyciel?) mogli użyć siły fizycznej wobec dziecka, że sprawa jest złożona i dokonane przeze mnie uproszczenia tworzą błędny obraz problemu. Otóż odpowiadam już teraz słowami J. Parandowskiego („Alchemia słowa”): „Nie dopiero w dalszej przyszłości, ale już nazajutrz po wydaniu książki odmawia autorowi posłuszeństwa. Staje się własnością innych umysłów i dzięki nim albo go wywyższa, albo go zdradza”.

Zestawię więc fragmenty tendencyjnie, tak jakby to zrobił ojciec lub matka z owych 80 proc. rodziców bijących swoje dzieci, a szukających teraz porady wychowawczej w książce wskazanej przez wychowawcę i promowanej przez MEN w przededniu reformy szkoły!

1) „Przed wszystkim należy odrzucić, jako z gruntu fałszywe, wszelkie mity, takie, jak: „dziecko nigdy nie wolno uderzyć”, albo „chłopak bez kija się nie wychowa”... itp. Nie mają też racji ci, którzy całe zagadnienie sprowadzają — bić czy nie bić?

2) „Trzeba więc pamiętać, że jeden klaps

odpowiednio mocny daje tyle samo wychowawczego pożytku, co pięć takich samych klapsów”.

3) „Należy stwierdzić, że o ile kary fizyczne stosowane są z właściwym umiarem, nie zawierają w sobie niczego, co naruszałoby godność osobową dziecka oraz najskuteczniej komunikują dziecku to, co powinny komunikować”.

4) „Tak więc kanał komunikacyjny poprzez ciało jest dla dziecka najważniejszy i tym samym także najłatwiejszy. Dlatego kara fizyczna znajduje zastosowanie przede wszystkim w dialogu wychowawczym z małymi dziećmi. W pierwszych latach nauki szkolnej, kary fizyczne powinny być już wyraźnie eliminowane po to, aby najpóźniej na początku okresu dojrzewania całkowicie zaprzestać ich stosowania”.

5) „Kary fizyczne, jak popularny klaps, potrząśnięcie dzieckiem, dotkliwe pociągnięcie np. za rękę, przykry uścisk, czy tzw. lanie, jeśli nie da się ich uniknąć, muszą być wykonywane ze zwróceniem szczególnej uwagi na niebezpieczeństwo urazów”.

6) „(...) klapsy zawsze muszą trafić tam, gdzie powinny. Ze względów bezpieczeństwa należy też całkowicie wyeliminować tzw. dawanie po łapach, ponieważ dłoń dziecka są szczególnie podatne na urazy. Z karania fizycznego bezwzględnie wyłączona musi być także głowa dziecka, tak więc popularne „wytarganie za uszy” jest po prostu niedopuszczalne” I jeszcze jedna zaleta kary fizycznej:

7) „Kary fizyczne dają się stosunkowo dokładnie odmierzać, dzięki czemu można je dostosować indywidualnie do dziecka”.

Powyższe zalecenia, szczególnie dotyczące kary fizycznej w „dialogu wychowawczym z małymi dziećmi” mieszczą się w obszarze tzw. czarnej pedagogiki, która — jak powiada Alice Miller („Mury milczenia. Cena wyparcia urazów dzieciństwa, 1991) „Demonstruje system, którego ofiarami byli i będą oni sami, dopóki go nie przejrzą”.

Ostatni rozdział książki St. Sławińskiego — „Ku samodzielności” swoją retoryką przypomina „Koncepcję programu kształcenia” i tak samo jest niespójny wewnętrznie i — podobnie jak program — wydaje się być w świetle pozostałych rozdziałów „Sporu o wychowanie w posłuszeństwie” niewiarygodnym.

ZAMIAST RECENZJI

Gdybym potraktowała tę książkę jako przedmiot recenzji i chciała wykazać, iż zaprezentowane w niej poglądy w wielu miejscach zdecydowanie się rozmiągają ze współczesną wiedzą typu naukowego, czego autor chyba się nie spodziewał przystępując do pisania, musiałabym użyć wielu słów i „para poszłaby w gwizdek”, bowiem — jak powiadają urzędnicy MEN: „Koncepcja programu kształcenia wyrasta nie ze stanu wiedzy pedagogicznej, ale stanu rzeczywistości szkolnej — takiej, jaką ona jest”.

Recenzję napiszą studenci polonistyki w ramach zajęć z pedagogiki. Kształtujące to będzie dla nich zadanie — konfrontacja idei wyrażonych w książce ze współczesną teorią i praktyką pedagogiczną, na którą we wstępie powołuje się autor „Sporu o wychowanie w posłuszeństwie” (dużo wrażeń dostarczy też zapewne język książki).

Jak spór — to spór!

CZY KAŻDA ZMIANA JEST POSTĘPEM?

Dyrektor Sławiński powiada w rozmowie z red. B. Zdanowicz z czerwca ubiegłego roku, że zmiana sposobu myślenia o szkole „**musi** dotyczyć wszystkich uczestników tego, co się nazywa oświatą: rodziców, uczniów, nauczycieli oraz warstw (...) «programotwórczych», tzn. **środowisk akademickich** i władz oświatowych. Tu jest główna trudność — a zmiana sposobu myślenia w niewielkim tylko stopniu zależy od nakładów finansowych”.

A skoro tak, to ja jako „pojedyncze środowisko akademickie” (nie piszę tego tekstu w niczym imieniu) **protestuję** przeciw „wychowaniu przez posłuszeństwo do posłuszeństwa”. Choć nie wiem czy i na co to się zda. Władza oświatowa powiada bowiem o sobie (w cytowanej rozmowie z red. Zdanowicz): „Tworzymy zdarzenia, które w skali ogólnej zaczęły istnieć za trzy lata. I co więcej — zakładamy, że środki finansowe, również za te trzy lata mogą być bardziej niż skromne”...

MARIA DUDZIKOWA

Doc. dr hab. Maria Dudzikowa — m.in. autorka książek: „O trudnej sztuce tworzenia samego siebie” (1985) i „Wychowanie przez aktywne uczestnictwo” (1987) — jest kierownikiem Zakładu Pedagogiki Szkolnej Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Poznańskiego.

Właśnie zabrałem się do „odrabiania lekcji”, kiedy zadzwonił telefon i znajomy głos zapytał, czy to prawda, że w piątek odbędzie się walne zebranie rodziców, na którym zainteresowani wybierać będą dyrektora, bo taką wiadomość przyniósł syn ze szkoły. Zdażyłem wytłumaczyć, że o ile mi wiadomo, to na razie rodzice wybierają będą swoich kandydatów na członków komisji konkursowych, kiedy ponownie rozległ się głos telefonicznego sygnału i inny rodzic zaczął prosić, bym udzielił mu poufnych informacji o osobach kandydujących na stanowisko dyrektora, bo słyszał z dobrze poinformowanych źródeł, że trzyma się nazwiska w tajemnicy ze względów strategicznych, by podać je do wiadomości dopiero w ostatniej chwili. Zaraz potem inna osoba błagała mnie, by jej doradzić, na kogo ma głosować, bo chciałaby, by jej dziecko uczyło się w dobrej szkole, a jako ekspedientka nie zna się na pedagogice. Wreszcie ktoś zapytał wprost, czego dopuścił się obecny dyrektor, że go wyrzucają i to tak nagle. Dla moich tłumaczeń, że nowa ustawa o oświacie nie przewiduje innej możliwości objęcia stanowisk kierowniczych jak tylko w drodze konkursu wykazał maksimum zrozumienia dodając, że on doskonale wie, iż nic innego nie wypada mi powie-

konkurs nie powinien przebiegać „przy drzwiach otwartych”, a głosowanie nie powinno być jawne. Wiadomo byłoby, kto ma na kogo głosować i można byłoby wiązać prawo do decydowania z obowiązkiem do ponoszenia odpowiedzialności za własne decyzje. Przecież demokracja ma uczyć odwagi głośnego wypowiedzenia swojego zdania, a sąd konkursowy nie jest sądem karnym.

Z podobnymi problemami spotkałem się w czasie rozmów z kolegami. Na ile wybrane do jury osoby reprezentują poglądy całej rady pedagogicznej na styl kierowania szkołą oraz wizję przyszłości? Pozostaje też pytanie i o to, na ile członkowie konkursowych komisji reprezentujących organ założycielski i nadzór pedagogiczny będą kierować się kryterium fachowości? Jaki będzie rzeczywisty udział kryteriów innych — typu politycznego czy też „towarzyskiego”?

Konkursy na dyrektorów angażują całe środowisko oświatowe i jego otoczenie. Ostatecznie nie jest obojętne żadnemu nauczycielowi to, kto będzie nim kierował; nawet tym, którzy nauczyli się rzetelnie pracować bez akceptacji dyrektora — a nie jest to łatwe. Konkursy pochłoną więc masę czasu i energii. Nie jestem pewien, czy stać nas dzisiaj na taki luksus. A czy wyłonią najlepszych?

„kradł” i „szwecu, który nie pił”, nie przypomnieli sobie autorzy pomysłu o natychmiastowej weryfikacji kadr kierowniczych w oświacie, jako warunku niezbędnego do jej egzystencji. Nie trzeba bowiem być intelektualistą, by wiedzieć, że do prawdziwej demokracji trzeba dorosnąć. Rozstrzygnięcie zwykłą większością głosów w tajnym głosowaniu o tym, czy postawić piątkę temu, co dobrze rozwiązał zadanie czy temu, co źle, wcale nie oznacza demokracji.

Nie mam zamiaru ukrywać, że w nieoficjalnych dyskusjach mówi się powszechnie, iż zarządzona weryfikacja ma przede wszystkim wymiar polityczny. I tak jest postrzegana wśród szerokich kręgów społecznych. Jeśli jest to prawdą, to szanse obecnych dyrektorów są żadne, a w najlepszym przypadku małe. Przecież sprawując funkcje kierownicze nie mogli udawać, że nie znają władz administracyjnych lub politycznych, czy też zasiadając na sali konferencyjnej odstawiać o kilka metrów krzesło od jakiegoś sekretarza, by nie zarazić się złem. O ile mi zresztą wiadomo nieuczciwością czy totalizmem nie można zarazić się przez kontakty biologiczne. A w miarę z autopsji, że i wtedy można było robić swoje, wychowywać w duchu wartości podstawowych, a więc niezbędnych w każdym ustroju. Kto dziś jednak patrzy na faktyczny system etyczno-moralny starych dyrektorów? Kto bierze pod uwagę ich faktyczne dokonania, czas i umiejętności poświęcone szkole? Ich twarze kojarzą się ze starą nomenklaturą. A większość oceniających sądzi po „twarzy”, mimo iż od wieków uczymy się, że „zewnątrzna postać nie czyni natury”. Wszystkich wrzuca się do jednego worka. Trzeba wymienić obrazki stare na nowe, nawet jeśli te nowe nie będą miały wszystkich kłocków potrzebnych do powstania mądrego i udanego wizerunku. Tak rodzi się rozgoryczenie jednych i obawa o przyszłość innych.

Są oczywiście sposoby na to, by stary dyrektor pozostał na zajmowanym stanowisku. Wystarczy zadbać o to, by sąd konkursowy składał się z większości jego popleczników. Ale akceptacja sposobów wiodących tą drogą do zwycięstwa możliwa jest tylko przez tych, którzy do tej pory swoją zawodową sprawność mierzyli ilością kontaktów z władzą, a teraz dokumentują ją ilością przekleczanych nabożeństw.

Nadzieja jeszcze w tym, że do konkursów zgłoszą się młodzi, zdolni, energiczni. Ale ci, którzy są samokrytyczni oraz mają poczucie odpowiedzialności, będą się wahać. Ci, którzy potrafia także liczyć, orientują się, że fotel dyrektora szkoły to nie wyściełane krzesło z siedzeniem w rafii wójta lub burmistrza. Tak więc, obok paru pasjonatów staną rzesze fantastów. Najwięcej jednak będzie tych, co to mają o sobie dobre zdanie na przekór wszystkim i wszystkiemu, a nie osiągnęli satysfakcji zawodowej w pracy na stanowisku liniowym, bo po prostu zabrakło i charakteru i umiejętności. Teraz będą mieli okazję dowartościować się. I ci w walce o zwycięstwo nie będą przebiegać w środkach. W swoim życiorysie znajdują dostatecznie dużo dowodów na to, że „byli dyskryminowani przez system”, „tępieni za przekonania”... etc. odwołują się do słusznej orientacji politycznej, chrześcijańskiego systemu wartości i wszystkiego, na co będzie wrażliwa komisja. Nie stracą też czasu poprzedzającego konkurs, by „urobić komisję”.

„Nie odkrywam Ameryki” prezentując wyniki prywatnych sondaży i własne obawy. I, co może dziwne, jestem wielkim rzecznikiem konkursów, uważam je za bardzo dobrą formę doboru kadr kierowniczych. Nie mają one jednak u nas żadnej tradycji. A tradycja powstaje długo i stopniowo. Nim wykrystalizują się pożądane wzorce, musi minąć dużo czasu. Czy wystawianie oświaty na taką próbę, która musi przynieść więcej strat niż zysków, jest moralne? Czy ilość czasu i energii, które pochłoną konkursy, nie przydałyby się do rozwiązania bardziej palących spraw oświatowych? I czy przypadkiem nie będzie tak, jak w znanej bajce Krasickiego o wole ministrze, głupiej małpie i sprytnym lisie?

KRZYSZTOF KARULAK

INTERES, INTERES

MOŻE BYĆ LEPIEJ

Prawie setce dziennikarzy zafundowano podróż samolotem do Rzeszowa i wystawny obiad. Dania prezentowały się smakowicie. Trudno jednak było dopchać się do nich, gdy w jedrej ręce trzyma się torbę, a w drugiej notatnik i mikrofon. A wszystko to z okazji fuzji polskiej spółki Alima z amerykańską firmą Gerber Products Company, która — podobnie jak polska — produkuje odżywki i soki dla dzieci.

„Gwoździem” imprezy, zorganizowanej 13 lutego w Zakładach Przemysłu Owocowo-Warzywnego Alima, była konferencja prasowa. Obyła się ona tuż po złożeniu podpisów przez wiceministra przekształceń własnościowych, Jerzego Strzeleckiego i prezydenta firmy Gerber, Al Pięrgalliniego. Obydwaj panowie wygłosili stosowne z tej okazji przemówienia, z których, to drugie, mimo iż krótsze, było bardziej konkretne, a przez to i ciekawsze. Szef Gerbera poinformował, iż zamierza poprzez Rzeszów wejść na rynek całej Europy. Ekspansja eksportowa jest bowiem warunkiem rozwoju jego firmy.

Życzenia pomyślności złożył także wojewoda rzeszowski, Kazimierz Ferenc. Wyraził nadzieję, że zakład pod nowym zarządem spowoduje między innymi dopływ kapitału, nowych technologii, skutecznie przeciwstawi się bezrobociu, a nawet utworzy nowe miejsca pracy. Dotychczas ani jeden cent z sumy, za jaką Gerber wszedł w posiadanie 60 proc. majątku Alimy (tj. ponad 11 mln dolarów), nie trafił do kasy województwa.

Na rozwój Alimy, nowe inwestycje i eksport, chociażby tylko niektórych z 65 produkowanych tu dotychczas odżywek i soków, liczy także jej dyrektorka, Maria Potocka-Bielecka. Zgodnie z umową produkty wytwarzane w Polsce sprzedawane będą za granicą ze znakiem firmy Gerber. Na poprawę bytu załogi liczą również szefowie obydwu działających w zakładzie związków zawodowych — branżowych i „Solidarności”. Dobrego interesu oczekuje także 4,5 tys. producentów warzyw i owoców, od kilku pokoleń związanym z Alimą.

Odświeżona atmosfera prysła, gdy brać dziennikarską przystąpiła do zadawania pytań. Prowadząca konferencję, dr Alma Kadragic, nie miała łatwego zadania. Szkoda jednak, że limit jednego pytania obowiązywał równo wszystkich dziennikarzy. Ci, którzy od wielu lat interesują się zdrowiem naszych uczniów, a więc i produkcją Bąbo-Frutów, mogli się czuć zawiedzeni (o naszych wątpliwościach dotyczących fuzji Gerbera z Alimą pisaliśmy w numerze 44 „GN” w ub.r. w art. „Wszystko na sprzedaż?”).

Zawiedziona odpowiedziami byłem zresztą nie tylko ja. Odpowiedzi wiceministra J. Strzeleckiego były, jak słusznie zauważyła jedna z dziennikarek, enigmatyczne lub wymijające. Na pytanie — na co przeznaczony się pieniądze uzyskane ze sprzedaży akcji Alimy, odpowiedział, że trafią do jednego worka. Filozoficznie ustosunkował się również do mojego pytania dotyczącego wartości majątku Alimy. Twierdził, że takowa w ogóle nie istnieje. Tę zaskakującą wypowiedź zdyskontował siedzący obok mnie kolega, który podał nie jeden, lecz kilka sposobów obliczania wartości fabryki.

Dziennikarze pytali również o los załogi i producentów warzyw. Pracownicy mają zagwarantowane zatrudnienie jedynie przez najbliższe 18 miesięcy. Podobnie producent. Zgodnie z umową Gerber zapowiedział 40-procentową podwyżkę wynagrodzeń dla pracowników (średnia zarobków wynosi tu ok. 1,5 mln zł). Jak mogłam się przekonać w czasie bezpośrednich rozmów z wieloma przedstawicielami załogi Alimy, nikt z nich nie czuje się tu pewnie. Wszystkim pozostaje zatem nadzieja, że może będzie lepiej, a przynajmniej nie gorzej. Alima była dotychczas największym i najnowocześniejszym producentem przetworów i odżywek dla dzieci w całej środkowowschodniej Europie. Zyskały one uznanie rodziców, pediatrów i żywieniowców.

W nowej sytuacji prawnej zakładu konkretnym posunięciem jest likwidacja szkoły przyzakładowej. We wrześniu ub.r. po raz pierwszy w swej blisko trzydziestoletniej historii szkoła nie przyjęła uczniów do klas pierwszych. Wojewoda, K. Ferenc, uznaje to za zdrowy objaw nowych czasów, albowiem — jak powiedział — szkoły przyzakładowe były wymysłem komunistów. Dziś kształceniem ma się zająć ten, kto jest do tego powołany, a nie zakład pracy. Mniej entuzjastycznie ocenia to posunięcie dyrektor M. Potocka-Bielecka. Poinformowała mnie, iż zrezygnowano z przyjęcia uczniów, a w konsekwencji dalszego utrzymania szkoły, ponieważ zakład nie jest w stanie zapewnić jej absolwentom zatrudnienia — jak było dotychczas. — Nie chcemy kształcić przyszłych bezrobotnych — powiedziała M. Potocka-Bielecka. Informacja ta, moim zdaniem, pozostaje w rażącej sprzeczności z planami rozwoju zakładów, o których tak wiele mówiono na konferencji. Być może nie mam racji. W rozmowach, w czasie obiadu, z przedstawicielami przemysłu przekonywano mnie, iż jednym z najskuteczniejszych sposobów kształcenia zawodowego może okazać się przyuczenie do zawodu absolwentów podstawówek.

Mariaż spółki Alima z Gerberem stał się faktem. Tylko patrzeć jak na okazałym budynku w Rzeszowie zabyśnie reklama firmy z niewielkiego amerykańskiego miasteczka Fremont w stanie Michigan.

KRYSZYNA STRUŻYNA

ZAGROŻENIA: IGRZYSKA

dzień, gdyż rzecz dotyczy moich kolegów, ale „na mieście” mówi się zupełnie co innego. Bo też kto o zdrowym rozsądku będzie uznawał dobrego pracownika, by zastąpić go jakimś innym, nie sprawdzonym. Ponieważ nie sądzę, aby udało się komuś zmienić wersje rozgłaszane w małym i małym środowiskowym środowisku przez tzw. opinię społeczną, dlatego wyłączyłem telefon. Wreszcie odbyło się zapowiedziane zebranie i naocznie przekonano się, że emocje były ogromne, a sprawa stosunkowo prosta. Niestety, machina konkursowa ruszyła i wybory dyrektora szkoły pozostały tematem numer jeden na społeczno-towarzyskiej scenie środowiskowej mojego miasteczka, a — sądzę — że rzecz ma się podobnie i w innych miejscowościach. Nim się zakończy minie kilka miesięcy, a to znaczy, że drugi semestr bieżącego roku szkolnego przejdzie do historii współczesnej polskiej pedagogiki pod znakiem doskonalenia sposobów na obsadę stanowisk dyrektorskich. Cieszyć się czy smuć?

Po wyborach członków komisji konkursowych, zapytałem rodziców o ich odczucia, o zadowolenie z otrzymanego prawa do współdecydowania o obsadzie stanowisk kierowniczych w szkołach. Nieliczni tylko wypowiedzi się entuzjastycznie. Cieszącemu się z daleko posuniętej demokracji panu, drugi opowiadał o tym, co się stało z pacjentem, kiedy lekarz zalecił operację, a towarzyskie kolegium doradców-niefachowców uznało w tajnym głosowaniu, że „pod nóż bliźni nie pójdzie”. Inny stwierdził, że nie wsiada do samochodu prowadzonego przez kierowców, którzy dopiero co zdali egzamin. Generalnie jednak zgłaszały wątpliwości do tzw. reprezentacji rodziców w sądzie konkursowym. Przecież rodzic to przypadkowy zespół bardzo różnych ludzi. Każdy ma własne wyobrażenie o szkole i jej zadaniach wobec jego dziecka. Tych wyobrażeń jest na pewno więcej niż dwa. Czy dwóch reprezentantów rodziców przedstawi rzeczywistą wolę wszystkich? Niektórzy proponowali, by członkowie sądu konkursowego przedstawili ogółowi rodziców wszystkich ubiegających się o fotel dyrektorski kandydatów, przeprowadzili sondaż, a potem głosowali zgodnie z jego wynikami. Zastanawiali się też i nad tym, czy cały-

Na pewno istotną wartością tego całego ruchu jest ożywienie problematyki edukacyjnej. Chyba nigdy nie mówilo się tak dużo o szkole. Jeśli spora grupa ludzi przy tej okazji wykrystalizuje swoje poglądy na system oświatowy — jego cele, zadania, formy — to będzie już bardzo dużo. Ale gros czasu traci się na dywagacje typu personalnego; znacznie mniej na rozpatrywanie ewentualnych kandydatów od strony ich propozycji pedagogicznych i fachowości. Generalnie więc dyskusja nie idzie w tym kierunku, którego należałoby oczekiwać. Taka sytuacja wpływa więc na decyzje najlepszych kandydatów — oczywiście wpływa negatywnie. Kto więc przed wszystkim będzie chciał ubiegać się o stanowiska kierownicze?

Wielokrotnie rozmawiałem z dyrektorami szkół uważanych za twórcze, a więc osobami, które w ostatnich latach modernizowały proces dydaktyczno-wychowawczy tak, by wdrażać pedagogikę zróżnicowaną. Tacy ludzie winni być dzisiaj w cenie, bo przecież w tym kierunku pójście przygotowawana reforma oświatowa. Osobiście sądzę, że wiedza i umiejętności z tego zakresu powinny stanowić podstawowe kryterium doboru dyrektorów w tegorocznym konkursie. Niestety, większość moich rozmówców nie ma zamiaru stawać w szranki rywalizacji. Aby stanąć do konkursu — mówią — musielibyśmy wierzyć, że komisje będą wybierać spośród fachowców proponujących różne, ale konkretne wizje rozwoju danej placówki, że owe wizje będą wynikać z wiedzy i doświadczenia kandydatów, a poparte będą konkretnymi dokonaniami zawodowymi. W tym rozumieniu, zadaniem komisji byłby wybór najlepszej dla miejsca lokalizacji szkoły jednej oferty spośród kilku proponowanych. Wygrana w takim konkursie byłaby satysfakcją mobilizującą do urzęczywienia zamiaru, natomiast przegrana nie oznaczałaby zawodowej porażki. Chodzi więc o prawdziwą, a nie pozorowaną demokrację.

Znając jednak polską rzeczywistość, jakąś siłą rzeczy cisną się na usta słowa dostojnika Kościoła epoki oświecenia: „Wszystko to być może! Prawda, jednakże ja to między bajki włożę”. I szkoda, że tej bajki czy przypowieści o celniku który nie

JAK ZMIERZYĆ SZKOŁĘ?

List ten dedykuję wszystkim pracownikom nadzoru pedagogicznego, którzy zarazili się chorobą „parametryzacji” szkół, ze szczególnym uwzględnieniem Delegatury KOiW w Ząbkowicach Śląskich.

Bieda jest stanem pomysłotwórczym. I to jest jej wielka zaleta. Niestety, innych zalet bieda raczej nie ma. A szkoda. Niestety też, nie wszystkie koncepcje wybudane na tej glebie są pożyteczne. Między innymi pozwalał sobie zaliczyć do tego zestawu pomysł „parametryzacji” szkół. Z grubsza biorąc polega on na tym, iż władze oświatowe, nie mając pieniędzy na przywrócenie dawnej siatki godzin, postanowiły — skądinąd słusznie — preferować w tej materii szkoły lepsze. I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie przedziwny sposób, w jaki postanowiono ową „lepszość” mierzyć.

Otóż po pierwsze — limit godzin nie może być zmniejszony w placówkach, które uzyskują średnią ocen powyżej określonej liczby. Ma to być wartość wyliczona z ocen końcowych. Pracując już w szkole ładnych parę lat i pamiętam jeszcze farsy na radach pedagogicznych, gdy dyrektor nękaną wizją rozliczenia go w inspektoracie za zbyt niską średnią lub zbyt wysoką liczbę ocen niedostatecznych wymuszał na podwładnych zmianę oceny. Łatwo sobie wyobrazić, co będzie po wprowadzeniu „parametryzacji”, gdy jakiejś szkole do koniecznej średniej zabraknie ciut-ciut. Myślę, że polska szkoła i bez takiego rozwiązania jest już wystarczająco zakłamaną.

Innym miernikiem poziomu kształcenia ma być liczba „olimpijczyków”, którzy zdolają zakwalifikować się przynajmniej do etapu rejonowego. Na pozór nie ma w tym pomysłcie nic niedorzecznego — dopóki nie zestawimy go z regulaminem konkursu przedmiotowego, który liczbę tę limituje obligatoryjnie — proporcjonalnie do liczby oddziałów. I tak, czy będę się wysilał, czy na wszystko machną ręką, należy mi się jedno miejsce w „rejonie”. Ani mniej, ani więcej. Pytanie do nadzoru: czy będę się wysilał? Odpowiedzi proszę nie nadsyłać.

Pozostałe czynniki pomiaru to m.in. liczba punktów uzyskanych za poziom wykształcenia nauczycieli i współczynnik wynikający ze stosunku liczby uczniów do liczby oddziałów. Proste? Powiedziałbym nawet — genialne. Aż dziw bierze, że tyle lat całe sztaby naukowców głowili się nad tym, jak zmierzyć poziom kształcenia i wychowania w szkole. I nikt nie wpadł na pomysł, iż można to osiągnąć za pomocą prostego dodawania (średnia ocen, plus liczba olimpijczyków, plus liczba magistrów, plus współczynnik oddziałości). Jakaż szkoda, że w dziedzinie odkryć oświatowych nie przynajmniej Nagród Nobla! A jakie proste życie będzie miał teraz nadzór pedagogiczny. Ot, bierze pani wizytator kalkulator i sprawdza, czy dodawanie zostało poprawnie wykonane.

Ironia, którą przesiąknięte są powyższe uwagi, nie wyznacza mi wcale pozycji wroga różnicowania kwot przyznawanych szkołom — w zależności od uzyskiwanych wyników kształcenia. Uważam, że istotą pomysłu jest niezła, lecz zamierzony tryb realizacji — fatalny. Niestety, tak już jest, że to, co w kształceniu najistotniejsze, z trudem poddaje się pomiarowi. Albo nie poddaje mu się w ogóle.

Sądzę, że zamiast truć się nad stworzeniem jakiegoś odkrywczego modelu, można skorzystać z doświadczeń zagranicznych. Na tym ogólnie grzaskim gruncie najlepsze wydaje mi się rozwiązanie uzależniające kwoty przyznawane szkołom od:

- liczby kształconych w nich uczniów (przy zachowaniu specjalnych preferencji dla placówek wiejskich),
 - corocznie ustalanych wyników nauczania (narzędzia opracowuje i kontroluje tryb sprawdzenia nadzór pedagogiczny),
 - liczby absolwentów, którzy zdali egzamin do szkoły średniej (mierzonej procentowo — w stosunku do ogólnej liczby absolwentów).
- Oczywiście ową różnicowanie przydzielanych szkołom kwot musi się przede wszystkim odbijać na placach nauczycieli, a nie na siatce godzin. Restrykcje nie mogą przecież dotyczyć dzieci.

ADAM BROŻEK
Złoty Stok

WIZYTA

Znajomy polonista, świeżo upieczony emeryt, na ostatnim spotkaniu przy kawie opowiedział

mi dość frapujące wydarzenie. W domowych pieleszach odwiedziła go niespodziewanie parędziesiąt osób licząca grupa uczniów klasy czwartej licealnej, zapelniając szczerze lokalowe bezkresy M-2. Z właściwym sobie ironicznym dystansem zrekonstruował kolejne fazy trwającego nie dłużej niż pół godziny spotkania, mającego niewątpliwie charakter incydentalny.

Przybyśle okazali się agresywni swoją młodością i ilością, natomiast przyimni jednakowo sympatycznymi wyrazami twarzy. Siedli wszędzie tam, gdzie się dało się, tak że jedynie lampa wisząca u sufitu pozostała miejscem nie zajęтым. No i kaktus na parapecie. Znamy się jak tyse konie, więc wiedziałem, że piętrzone dawki kpiny, szyderstwa maskują odczucia zgola odmienne. Czyżby mój przyjaciel...? Tymczasem oni, nie bawiąc się w sentymenty, ujawnili powód wizyty. Mamy sprawę, mamy problem — usłyszał determinację w tonie i treści oświadczeń.

Młoda polonistka nie spełnia ich oczekiwań. Przywykli do niego, do niej nie mogą. Próbowali, ale minęło już kilka miesięcy i jest coraz gorzej. Niech sobie z nich nie żartuje, bo ich sytuacja jest dramatyczna, tragiczna! Dlaczego?! Pani ich nie uczy, tylko zadaje i pyta. A jak nie wiedza, to zapada milczenie i trwa do dzwonka. Pani niczego nie wyjaśnia, chyba nie potrafi. Ostatnio powiedziała, że skoro nie mogą się porozumieć, to proponuje, by przychodzili na lekcje polskiego i siedzieli w klasie do dzwonka. Ona ich oceni pozytywnie. I byłoby w porządku, ale przecież egzaminy maturalne, trzeba umieć, a oni w ogóle nie są uczeni i nic nie umieją. Basta! To znaczy oni pytają, czy on nie mógłby wrócić, a jeżeli nie, czy nie zechciałby ich, całej klasy, uczyć po lekcjach, oni zaplata. Koniec i bomba! Wysłuchał i poczuł się...

Lekcja to zasadniczo spektakl publiczny, ale nie do końca. Chyba z powodu pewnej aury intymności, jaka wytwarza się z czasem między jej uczestnikami. A jest to naturalny wynik powtarzającego się obcowania grupy ludzi, z których każdy w jakimś stopniu ujawnia wobec pozostałych swoją ludzką naturę. To wzajemne otwarcie się, mniejsze lub większe, członków grupy — nie wyłączając nauczyciela — stanowi o specyficznym klimacie, który skłania do dyskrekcji. Wyraża się w tym instynktowne rozpoznawanie w sobie i w innych sfery intymności, niewątpliwie ze wszech miar godne pielęgnacji.

Dlatego odczuwam z reguły żaźń wobec osób popełniających lekcyjne niedyskrekcje. Niemniej zdaje sobie sprawę z tego, że w określonych przypadkach jest to koniecznością. Na przykład wówczas, gdy wchodzi w grę zło społeczne. Opowiedziany przez przyjaciela casus ma swoje precedensy. Obawiam się nawet, że dość liczne. Myślę o przypadkach merytorycznego nieprzygotowania absolwenta wyższej uczelni do wykonywania zawodu nauczyciela szkoły średniej.

Do tej pory w naszym szkolnictwie nie istniała i nadal nie istnieje tzw. polityka kadrowa, a tam, gdzie nie ma polityki, panuje chaos. Nie szkoły, więc wybierają sobie nauczycieli, lecz odwrotnie — nauczyciele (z gorącym dyplomem w kieszeni) szkoły. Sytuacja taka daje pierwszeństwo tym z większą siłą przebiecia i znajomością, co jak wiadomo nie zawsze idzie w parze z wysokim poziomem kwalifikacji. W efekcie niejednokrotnie absolwenci mierni, co uwidaczniają już dyplomy, trafiają do liceów, a dobrzy czy bardzo dobrzy do szkół podstawowych. A później dzieje się to, co się dzieje.

I pomyśleć, że wstarczyłaby kwalifikacyjna opinia wyższej uczelni lub po prostu nakaz brania pod uwagę oceny na dyplomie przez dyrektorów szkół średnich. I pomyśleć... No właśnie. Czas już pomyśleć! Przede wszystkim w Ministerstwie Edukacji Narodowej.

MIECZYSLAW WILKOWSKI
Szczecin

KTO WYCHOWUJE W INTERNATACH

W minionych latach placówki opiekuńczo-wychowawcze, jak internaty, bursy szkolne i domy dziecka, traktowane były przez resort jako instytucje drugorzędne. Wpływało to odpowiednio na dobór kadr. Zdarzało się bardzo często, że stanowiska wychowawców internatów, burs szkolnych i domów dziecka obsadzano ludźmi przypadkowymi, nie przydatnymi czy zbędnymi w szkole — z uwagi na brak kwalifikacji specjalistycznych czy też konfliktowe usposobienie. Nie brakowało też emerytów pragnących sobie dorobić „dyżurniowaniem” czy „nadzorowaniem”. Nieda się ukryć, że ten stan rzeczy wpływał negatywnie na pracę wychowawczą w placówkach.

Dziś oświata znalazła się „pod kreską”. Brak pieniędzy na wszystko. Placówki opiekuńcze

szukają sponsorów wśród zakładów pracy, a także wyciągają rękę o wsparcie do rodziców uczniów i wychowanków. To jest niezaprzeczone i bolesne.

Z uznaniem natomiast należy się — moim zdaniem — odnieść do decyzji MEN w sprawie kwalifikacji specjalistycznych nauczycieli i wychowawców. Dochodzimy wreszcie do normalności. Tak jak w medycynie laryngolog leczy gardło i nos, a urolog nerki — również w oświacie matematyk uczył będzie matematyki, a fizyk fizyki. W przypadku wychowawców internatów burs szkolnych i domów dziecka w grę wchodzi pedagogika opiekuńcza.

Co z tego wynika? Otóż wychowawcy internatów, burs szkolnych i domów dziecka, którzy nie posiadają kwalifikacji kierunkowych, będą musieli je uzyskać, kończąc np. odpowiednie studium pedagogiki opiekuńczej. Odnosi się to również do nauczycieli różnych specjalności, którzy „wyjdą” ze szkół i zechcą podjąć pracę w placówkach opiekuńczo-wychowawczych.

W normalnych warunkach możliwości zdobycia odpowiednich kwalifikacji kierunkowych powinny zapewnić wyższe szkoły pedagogiczne i terenowe ośrodki doskonalenia nauczycieli. Mówię w normalnych warunkach, gdyż dziś barierę stwarzają trudności finansowe tych placówek. I tak zdecydowani uzupełnić swoje kwalifikacje pedagogiczne z Opolszczyzny mają taką możliwość w Instytucie Pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego, który prowadzi płatne — dwusemestrowe studium pedagogiki opiekuńczej. Oznacza to, że obok kosztów za studia zainteresowani muszą ponosić koszty dojazdu.

W najbliższym czasie nastąpią w tym zakresie pewne udogodnienia. Otóż na III Krajowym Zjeździe Stowarzyszenia Oświatowców Polskich (grudzień ub. r.) delegaci Oddziału Opolskiego zaproponowali, aby w ramach działalności statutowej SOP organizowało i prowadziło — w porozumieniu z MEN — studia dwusemestrowe pedagogiki opiekuńczej, dające kwalifikacje wymagane rozporządzeniem MEN z 10 października 1991 roku. Ponieważ SOP posiada uprawnienia do prowadzenia odpowiednich placówek, nie stoi na przeszkodzie, aby się tego zadania podjęło. Wszystko wskazuje na to, że pierwsze tego typu studium uruchomi Oddział Wojewódzki SOP w Opolu, we współpracy z pracownikami naukowymi WSP i ośrodka doskonalenia nauczycieli. Będzie to studium płatne, ale słuchacze oszczędzą na czasie traconym na dojazdy do innych województw oraz na kosztach na dojazdy.

dr TADEUSZ PIĄTEK
Opole

Autor jest wicedyrektorem Bursy Szkół Zawodowych w Opolu.

TO BUDZI NIEPOKÓJ

Z dużym niepokojem przyjąłem informację ministra edukacji narodowej Andrzeja Stelmachowskiego o nadmiarze 100 tysięcy nauczycieli w Polsce. Powtórzył ją ostatnio premier Jan Olszewski. Z ich wypowiedzi wynika, że ci pedagogowie powiększą ponad 2-milionową rzeszę bezrobotnych. Moim zdaniem tak czynić nie wolno. Obawiam się, że pozostałym nauczycielom powiększy się pensum z 18 do 24 godzin tygodniowo.

Ostatnio rozmawiałem z jedną nauczycielką, która powiedziała mi, że w jej szkole panuje atmosfera lęku przed zapowiadaną redukcją. Jedną z jej koleżanek powiedziała do niej: „Siedź cicho, nie domagaj się waloryzacji i podwyżki płac, bądź szczęśliwa, że masz pracę”. Zapowiadane zwolnienie dziesiątków tysięcy nauczycieli oraz masowe wymiany kadry kierowniczej — w drodze konkursu, budzi uzasadniony niepokój w społeczeństwie. I to wszystko dzieje się w wolnym, demokratycznym państwie polskim.

ADAM RZĄSA
Rzeszów

ZA CIOSEM

W sporze o waloryzację plac sfery budżetowej Trybunał Konstytucyjny przyznał rację związkowi zawodowemu, protestującemu przeciw jawnemu łamaniu prawa przez rząd. Teraz wszystko w rękach Sejmu.

Kampania propagandowa, jaką rozpoczęto już przeciw werdyktowi Trybunału, świadczy o trudnościach, na jakie napotyka zadośćuczynienie sprawiedliwości: w kółko słyszy się o olbrzymich kosztach waloryzacji. To wszystko prawda, ale chyba nie trzeba przypominać, że to nie

myśmy zrujnowali budżet tylko błędne założenia polityki gospodarczej i pobłażliwość wobec afer. I teraz to my mamy wypić piwo, które nie myśmy nawarzyli?! Skrupuły ze strony „budżetowców” byłyby śmieszne, skoro w rządzie jest minister, który wysądził dla siebie mln zł odszkodowania, a posłowie znów zweryfikowali swoje diety.

Sfera budżetowa musi wywalczyć to, co się jej słusznie należy. Na sesji Sejmu zajmującej się waloryzacją plac budżetowych muszą znaleźć się delegacje związków zawodowych. Niech pilnie obserwują, którzy posłowie i z jakich partii są za podniesieniem naszych zarobków, a którzy przeciw. W najbliższych wyborach przypomniemy im ich decyzje — a jest nas pracowników sfery budżetowej dwa i pół miliona.

nazwisko i adres do wiad. redakcji

PAMIĘTAJĄ O NAS

Małe szkoły wiejskie, położone w miejscowościach, gdzie brak jest większych zakładów pracy, borykają się ze szczególnymi trudnościami finansowymi. Do takich należy i nasza w Brzezinkach, gm. Osie, woj. bydgoskie.

Rozpacзлиwa sytuacja w jakiej znalazła się placówka zmusiła dyrekcję, grono pedagogiczne szkoły, rodziców i uczniów do poszukiwania pieniędzy spoza oświatowej kiesy.

W szkole problemem stał się zakup niezbędnych środków do utrzymania czystości, wymiana przepalonych żarówek, nie wspominając już o bieżących drobnych naprawach, zakupie opału, środków dydaktycznych, czasopism czy gruntownym remoncie istniejących budynków. Każda więc nawet najdrobniejsza, nieodpłatna usługa i pomoc finansowa, przyjmowana jest w szkole z ogromną radością i wdzięcznością.

W ubiegłym i bieżącym roku otrzymaliśmy spory zastrzyk środków finansowych. Bez obciążania oświatowego budżetu, zakupiliśmy wymarzone przez działwę szkolną i nauczycieli niezbędne w procesie dydaktycznym sprzęty i pomoce naukowe.

Szkoła wzbogaciła się w kolorowy telewizor wraz z magnetowidem, trzy komputery łącznie z monitorami i stacją dysków. W bibliotece szkolnej przybyło kilkadziesiąt pozycji książkowych. Część klas wyposażyliśmy w nowe meble szkolne. Zakupiliśmy sprzęt sportowy oraz kolce i dresy dla uczniów-sportowców. Dokonany został zakup siatki ogrodzeniowej i wielu innych drobnych pomocy dydaktycznych.

Również dzięki ofiarności miejscowych zakładów, instytucji i urzędów mogliśmy zorganizować uczniom ubiegłoroczny Dzień Dziecka dofinansować szkolne wycieczki, wręczyć na zakończenie roku szkolnego najlepszym uczniom nagrody książkowe i rzeczowe, zorganizować gwiazdkę z licznymi atrakcjami, prowadzić akcję dożywiania w postaci ciepłego napoju, zorganizować i prowadzić zimowisko w okresie ferii zimowych.

Nieodpłatnie korzystaliśmy i korzystamy z usług transportowych świadczonych przez miejscowych rolników, Elektrownię Wodną Żur, Zakład Rolny Jaszcz oraz nadleśnictwo Osie. Drobne naprawy sprzętów, prace elektryczne, ślusarskie i malarskie wykonują dla szkoły Elektrownia Żur i ŻR Jaszcz. Z Gminnej Spółdzielni SCh w Osiu nieodpłatnie otrzymaliśmy stół do tenisa. Ogólna wartość wykonanych dla szkoły usług i otrzymanych środków finansowych wynosi około 35 milionów złotych.

Ograniczenia finansowe powodują, że w szkole sami próbujemy podreperować własny budżet. W okresach wiosennych i jesiennych uczniowie pod opieką nauczycieli wykonują szereg prac pielęgnacyjnych, uprawowych w pobliskiej szkółce leśnej i okolicznych leśnictwach. Uzyskane w ten sposób pieniądze przeznaczamy na dofinansowanie imprez uczniowskich i zakup niezbędnych do funkcjonowania placówki sprzętów.

Nierzadko wyciągamy rękę do komitetu rodzicielskiego po środki na pokrycie bieżących wydatków.

Za pośrednictwem „Głosu Nauczycielskiego” pragnę w imieniu uczniów, Rady Pedagogicznej i Komitetu Rodzicielskiego Szkoły Podstawowej w Brzezinkach (86-150) Osie podziękować: Radom Sołeckim w Brzezinkach Jaszczu i Wałkowskich, Urzędowi Gminy, panu Mirosławowi Gzelli — rzemieślnikowi z Osia, Kołu Łowieckiemu „Brzeziny” w Warszawie, Elektrowni Wodnej w Żurze i Zakładowi Rolnemu w Jaszczu, Bankowi Spółdzielczemu, Parafii Rzymskokatolickiej oraz GS i LZS w Osiu, za pomoc finansową, prace na rzecz placówki i przekazane do szkoły środki dydaktyczne.

BOGUSŁAW WIŚNIEWSKI
dyrektor



Poniedziałek 2 III

DZIEŃ JĘZYKÓW OBCYCH

- 13.45 Język francuski I. 19 — Impresja w j. oryginalnym
- 14.25 Język niemiecki I. 23 — Impresja w j. oryginalnym
- 15.00 Język angielski I. 23 — Impresja w j. oryginalnym
- 15.40 Uniwersytet Nauczycielski — w cyklu: Prezentacje.

Wtorek 3 III

DZIEŃ NAUK ŚCISŁYCH

- 12.15 Agroszkola.
- 12.50 Film.
- 13.20 Fizyka. Prąd zmienny. Kolejna lekcja Marii Szymt i Karola Hercmana.
- 13.50 Co jak i dlaczego? Dlaczego lód może rozsądzić żelazo? Kolejny odcinek serialu niemieckiego.
- 14.00 Chemia. Węglowodory nienasycone i aromatyczne. Kolejna lekcja chemii autorstwa Leszka Parzuchowskiego.
- 14.35 Telekomputer. Program autorski Tomasza Pycia, a w nim najnowsze osiągnięcia w dziedzinie komputerów.
- 14.55 Przygody kapitana Remo. Program dla najmłodszych Ewy Urbańskiej.
- 15.15 Seżam. Magazyn popularnonaukowy Ewy Urbańskiej o najnowszych osiągnięciach techniki i ich wpływie na rozwój naszej cywilizacji.
- 15.30 Świat chemii. Serial popularnonaukowy produkcji amerykańskiej firmowany przez Uniwersytet w Maryland, poświęcony zagadnieniom współczesnej chemii.
- 16.00 Co, jak i dlaczego? Dlaczego ciśnienie musi być właściwie rozłożone? Kolejny odcinek serialu produkcji niemieckiej.

Środa 4 III

DZIEŃ NAUK HUMANISTYCZNYCH

- 12.15 Agroszkola. Ekonomika. Produkcja drobiu — program K. Malczewskiej.

12.45 Falszerstwa historii.

Program Dariusza Baliszewskiego we współpracy z Maciejem Zakrockim. Autorzy podejmują temat falszowania historii jako nadal aktualny w świetle badań historyków. Próbują zezemplifikować najgłośniejsze falszerstwa, przywołać źródła audiowizualne, by tym samym ujawnić zakres problemów, które na co dzień, dzisiaj, stają przed środowiskami badawczymi.

13.15 Polacy w Wehrmachcie.

Film dokumentalny Włodzimierza Filipka. Polacy w Wehrmachcie to temat funkcjonujący dotąd w dowcipach lub w domowej ukrywanej historii niejednej polskiej rodziny. Nie tylko pora, aby skończyć z ukrywaniem takich faktów, ale dać szansę tym ludziom powiedzenia, dlaczego tak się potoczyły ich losy, pomóc im w przeprowadzeniu publicznego osądu ich życia. Ten program jest ciekawą próbą rozpoczęcia tego procesu.

13.45 Obok nas.

Program Bogusława Wołoszańskiego i Macieja Zakrockiego. W podręcznikowej historii zwykło pamiętać się o tych najważniejszych zdarzeniach, które zdecydowały o życiu milionów. Jednak zawsze obok tych wydarzeń, nawet najbardziej dramatycznych toczyło się życie tak zwanych zwykłych ludzi. Nie ginęły pasje, moda, muzyka, obyczaje itd. Nie zamierało obok nas po prostu życie.

14.05 Kawaleria II Rzeczypospolitej.

Program dokumentalny Jacka Sawickiego z udziałem kombatantów, oficerów kawalerii: Stanisława Radomyskiego, Eryka Brabeca i Stanisława Skotnickiego. Miejsce i rola kawalerii w wojsku polskim w II Rzeczypospolitej. Struktura organizacyjna i uzbrojenie. Wyszukanie i wychowanie pojedynczego żołnierza kawalerii, charakterystyczne zwyczaje i zachowania różniące od innych rodzajów broni. Próba odpowiedzi dlaczego we wrześniu '39 roku jednoznacznie kojarzy się z działaniami polskiej kawalerii.

14.35 Klub Encyklopedii II wojny światowej.

Program Bogusława Wołoszańskiego i Macieja Zakrockiego. Po blisko dwu latach istnienia na antenie programu Encyklopedia II wojny światowej, autorzy zainspirowani listami widzów postanowili utworzyć Klub Sympatyków Programu. Będzie w nim miejsce na szukanie nowych tematów, dokumentów, filmów archiwalnych, odpowiedzi na pytania widzów. Pora też zająć się recenzjami wielu zagranicznych książek, które załaty nasz rynek, mnóstwo kosztują, są ładnie wydane i nic niewarte.

14.45 Więzień nr 7

Program Dariusza Baliszewskiego. Współpraca — Maciej Zakrocki. Program o jednej z najważniejszych tajemnic najnowszej historii, podejmuje sprawę Rudolfa Hessa, zastępcy Hitlera, szefa NSDAP, który z niejasnych powo-

dów w maju 41 roku przedostał się do Anglii, by zaproponować Anglikom warunki pokoju. Skazany po wojnie w Procesie Norymberskim na karę dożywotniego więzienia, zmarł w tajemniczych okolicznościach w sierpniu 1987 roku nie ujawniając historii żadnych szczegółów swej misji. Program próbuje rozszyfrować tajemnicę i zbudować publicystyczną hipotezę wydarzeń.

15.15 Sensacje XX wieku.

Zamach na Hitlera. Program Bogusława Wołoszańskiego i Macieja Zakrockiego. Zamach w Wilczym Szańcu pod Kętrzynem jest dość dobrze znanym zdarzeniem z II wojny światowej. Tym razem jednak autorzy „dopowiedzą” tę historię ujawniając kilka nowych szczegółów, a także dokonają przeglądu serii planowanych i nieudanych, bądź w ostatniej chwili zaniechanych zamachów na przywódcę III Rzeszy.

15.45 Uniwersytet Nauczycielski

Bliziej Europy. Jak młodzi widzą Europę? Program Barbary Babińskiej-Krzyżńskiej z Krakowa. Opinie młodych o Europie. Mity i stereotypy o wyobrażeniu tzw. europejskiego standardu, modelu życia, wartości. Komentarz socjologa kultury prof. Piotra Sztompki — systematyzujący i porządkujący opinie młodych

Czwartek 5 III

DZIEŃ NAUK PRZYRODNICZYCH

- 12.15 Agroszkola.
- 12.50 Cudowna planeta. Od magmy do złóż metali. Kolejny odcinek serialu popularnonaukowego produkcji japońskiej w reżyserii Yukio Yamada. Film wyjaśnia, w jaki sposób z gorącej magmy tworzą się złoża minerałów przy udziale podziemnych wód.
- 13.30 Ginąca przyroda. W obronie środowiska naturalnego. Kolejny odcinek węgierskiego serialu popularnonaukowego.
- 14.15 Mieszkamy w Polsce. Program publicystyczny Hanny Milewskiej.
- 14.40 Co jak i dlaczego? Kolejny odcinek serialu popularnonaukowego produkcji niemieckiej.
- 14.50 Zwierzęta świata. Kraina orła. Wielkie spotkania — cz. II. Opracowanie Alicji Romaniuk. Realizacja: Steve Nichols i Peter Crawford. Wewnątrz ładu amerykańskiego rozciągały się bezkresne lasy, ojczyzna Indian Cherakezów, którzy jak wszystkie pozostałe plemiona zupełnie inaczej patrzyli na dziki krajobraz i dzikie zwierzęta. Od chwili pojawienia się tu ich przodków, ta ziemia nie należała do nich — to oni należeli do ziemi. Teraz ich świat miały się zmienić. Bogactwo świata roślinnego (tytoń) i zwierzęcego — gęsi arktyczne, wiewiórki, czarne niedźwiedzie.
- 15.15 Program przyrodniczy.

15.45 Przez lądy i morza.

„Wśród Gopur i Mandap” Program Ryszarda Czajkowskiego z udziałem Leszka Staronia prezentuje świątynie indyjskie położone na południu od Bombaju. Na kilku charakterystycznych przykładach autorzy pokazują rozwój architektury świątyn hinduistycznych

Piątek 6 III

DZIEŃ NAUK SPOŁECZNYCH

- 12.15 Agroszkola.
- 12.45 Ekstra. Ogólnoeuropejski magazyn poświęcony sytuacji dzieci w krajach jednoczącej się Europy. Produkcja Wielka Brytania 1990 r
- 13.25 Muzeum XX wieku. Czas dyktatorów, Mussolini cz II Program Bogusława Wołoszańskiego i Macieja Zakrockiego Sylwetka Mussoliniego, tego który był pierwszy, jednak nie kwestionując jego miejsca na lawie oskarżonych o zbrodnie, nie zapominać należy, że jego faszyzm był inny, że świat nie wspomina go tak, jak Hitlera i Stalina, choć całą trójkę łączy jeden czas historii — czas dyktatorów.
- 13.45 ABC ekonomii. Wszystko jest częścią gospodarki. Powtórzenie 78 odcinkowego cyklu produkcji niemieckiej, omawiającego podstawowe pojęcia i problemy ekonomii. Pierwszy odcinek odpowiada na pytanie co to jest ekonomia?
- 13.55 AL-KIBLA. Kierunek na Mekkę. Islam legenda i rzeczywistość. Reżyseria Rafael Carratala. Pierwszy odcinek hiszpańskiego serialu o kulturze i tradycjach islamu w Afryce i Azji Mniejszej. Obyczaje, historia i dzień dzisiejszy.
- 14.25 Teleplastikon. Program Krzysztofa Daneckiego poświęcony problemom współczesnej Europy, oprawiony materiałami filmowymi niemieckiej stacji Deutsche Welle.
- 14.40 ABC Ekonomii. Rynek i rynki II odc. serialu popularnonaukowego prod. niemieckiej.
- 14.50 Jeśli nie Oxford to co? Program Izabelli Dukaczewskiej Problemy wyboru zawodu i szkoły absolwentów szkół średnich
- 15.10 Telewizja Edukacyjna zaprasza Program Hanny Milewskiej informujący o programach edukacyjnych w najbliższym tygodniu.
- 15.25 Szkoła żon. Program publicystyczny Olgi Michalczyk i Hanny Milewskiej.
- 15.45 Uniwersytet Nauczycielski. Ojczyzna Poliszczyzna. Program prof. Jana Miodka z Wrocławia. „O poezji z...” Program T. Stecewicza.



dla uczniów szkół podstawowych i średnich emitowane w programach II i IV Polskiego Radia w dniach 2—6 III 92 r.

Poniedziałek 2 III

- 9.00—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok audycji dla uczniów klas 0—III; omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; twórcy dzieciom (15 min.); gimnastyka na wesolo (5 min.); muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca) (5 min.); nasza książka: Roald Dahl — „Wielkomilud” — odc., przekład Michała Kłobukowskiego (5 min.); gramy na dzwonkach (aud. umuzykalniająca) (7 min.).
- 14.30—15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKO-WA dla klas IV—VIII: Polska od podszewki — Wielkopolska.
- 15.00—15.30 REPETYTORIUM: był rok 1951.

Wtorek 3 III

- 9.00—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok audycji dla uczniów klas 0—III; omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; audycja poetycka o kotach (15 min.); gimnastyka na wesolo (5 min.); muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca) (5 min.); nasza książka: Roald Dahl — „Wielkomilud” — odc., przekład Michała Kłobukowskiego (5 min.); Teatr dla Przedszkolaków „Domek pod gruszą”, słuchowisko Zofii Holskiej-Albekier (15 min.).
- 14.30—15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKO-WA dla klas IV—VIII: Kamienie mówią — Zikurat z Ur.
- 15.00—15.30 REPETYTORIUM: Światło w nowym blasku.

Środa 4 III

- 9.00—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok audycji dla uczniów klas 0—III; omówienie

programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; punkt w krainie geometrii (15 min.); gimnastyka na wesolo (5 min.); muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca) (5 min.); nasza książka: Roald Dahl — „Wielkomilud” — odc., przekład Michała Kłobukowskiego (5 min.); Klub Do - re - mi (7 min.).

14.30—15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKO-WA dla klas IV—VIII: Podróże z Małym Księciem. Podróż w krainę dźwięków — Echo.

15.00—15.30 REPETYTORIUM: My i Europa.

Czwartek 5 III

9.00—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok audycji dla uczniów klas 0—III; omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; od narodzin do narodzin (najwcześniejsze dzieciństwo, opieka rodzicielska) (15 min.); gimnastyka na wesolo (5 min.); muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca) (5 min.); nasza książka: Roald Dahl — „Wielkomilud” — odc., przekład Michała Kłobukowskiego (5 min.); zabawy przy muzyce (aud. umuzykalniająca) (15 min.).

14.30—15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKO-WA dla klas IV—VIII: Gospoda pod Gęsim Piórem — Strofy o miłości.

15.00—15.30 REPETYTORIUM: W 44 dni dookoła świata (geografia).

Piątek 6 III

9.00—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok audycji dla uczniów klas 0—III; omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; koledzy z dalekich stron (15 min.); gimnastyka na wesolo (5 min.); muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca) (5 min.); nasza książka: Marzanna Kowalczyk „O tym, czy być, czy nie być dorosłym” — 1 odc. prozy (5 min.); muzykujemy (7 min.).

14.30—15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKO-WA dla klas IV—VIII: Stare i nowe — Papiery wartościowe, aud. Andrzeja Burego i Marka Czarkowskiego.

15.00—15.30 REPETYTORIUM: Odczytane na nowo — Spadkobiercy Anhellego, aud. Elżbiety Marcinkowskiej (literatura)

REGULAMIN

XV Ogólnopolskiego Memoriału Szachowego Nauczycieli im. dr. Horsta Podolskiego w Łodzi w dniach 20—22 listopada 1992 roku

Cel

Propagowanie szachów wśród pracowników oświaty i wychowania oraz uczczenie pamięci łódzkiego czołowego szachisty — nauczyciela dr. Horsta Podolskiego.

Organizatorzy

Krajowa Rada Kultury Fizycznej i Turystyki ZNP, Centralny Klub Szachowy Nauczycieli, Ośrodek Usług Pedagogicznych i Społecznych ZG ZNP, Okręgowa Rada Kultury Fizycznej i Turystyki ZNP w Łodzi oraz Łódzki Klub Szachowy Nauczycieli.

Miejsce i termin rozgrywek

Klub Nauczycieli w Łodzi ul. Piotrkowska 137 w terminie 20—22.11.1992 r. Zgłoszenia zawodników upływa 31.10. br.

Uczestnictwo

Prawo udziału w Memoriale mają nauczyciele, pracownicy oświaty, posiadający kategorie szachowe, zgłoszeni i delegowani przez swoje macierzyste związki zawodowe lub kuratoria oraz zaproszeni goście zagraniczni. W Memoriale mogą również startować nauczyciele na własny koszt

System rozgrywek

Memoriał rozegrany zostanie na dystansie 9—11 rund systemem kontrolowanym — szwajcarskim. Tempo gry 30 minut na partię dla każdego zawodnika (czas trwania rundy — 60 minut). Organizator zastrzega sobie ewentualne zmiany w sys-

temie rozgrywek po uprzednim porozumieniu z sędzią głównym i zawodnikami.

Finansowanie

Koszty organizacyjne, noclegi i wyżywienie pokrywa organizator. Koszty przejazdu pokrywa instytucja delegująca zawodnika. Koszt wpisowego wynosi 100.000 złotych od osoby, które należy wpłacić na konto OUPIS ZG ZNP w Łodzi ul. Piotrkowska 137/139 — Powszechny Bank Gospodarczy VI Oddział w Łodzi Nr 344625-3610-132 w terminie do 31 października br.

Zakwaterowanie i wyżywienie

Uczestnicy Memoriału spoza Łodzi zostaną zakwaterowani w Szkolnym Schronisku Młodzieżowym PTSM w Łodzi, ul. Zamenhofska 13 (tel. 36-65-99) z dnia 20/21/22.11.br.

Wyżywienie zorganizowane zostanie w kawiarni Klubu Nauczycieli.

Ocena wyników Memoriału i nagrody

O kolejności decyduje suma zdobytych punktów oraz wartościowanie Bucholtza, liczba zwycięstw i wynik bezpośredniego spotkania. Dla najlepszych zawodników przewiduje się puchary, nagrody i dyplomy oraz dla wszystkich uczestników drobne upominki.

Uwagi końcowe

We wszystkich sprawach nie objętych niniejszym regulaminem decydują przepisy Kodeksu Szachowego i decyzje sędziego głównego.

Interpretację niniejszego regulaminu, jak również rozpatrywanie wszystkich spraw spornych zastrzegają sobie organizatorzy

Organizatorzy

ŚWIADECTWA PRACY I OPINIE

W najbliższym czasie będę zmieniał miejsce pracy. W związku z tym będę potrzebował świadectwa pracy i opinii o pracy. Chciałbym uzyskać informacje, co zawierają te dokumenty i jaki jest tryb ich wydawania. (S.R. — woj. radomskie)

Zagadnienia, które dotyczą spraw poruszonych w liście, regulowane są przez art. 97—99 kodeksu pracy oraz przez rozporządzenie Rady Ministrów z 20 listopada 1974 r. w sprawie świadectw i opinii (Dz.U. nr 405 poz. 269 z późniejszymi zmianami).

Świadectwo pracy i opinia o pracy to dwa różne dokumenty, odmienne od siebie pod wieloma względami, choć w pewnych punktach wykazujące podobieństwo.

Świadectwo pracy wydaje się pracownikowi w związku z rozwiązaniem lub wygaśnięciem stosunku pracy. Wydawane jest ono z urzędu, a więc inicjatywa pracownika nie jest konieczna. Inaczej sprawa przedstawia się z opinią. Ażeby ją uzyskać, pracownik musi złożyć odpowiedni wniosek. Opinię należy wydać nie później niż w ciągu 7 dni od dnia złożenia wniosku. Świadectwo pracy zawiera tylko informacje ściśle określone, natomiast opinia ma w znacznej mierze charakter opisowy. Odpis świadectwa pracy i opinii powinien być przechowywany w aktach osobowych pracownika.

W świadectwie pracy umieszcza się dane dotyczące okresu i rodzaju wykonywanej pracy, zajmowanych stanowisk, wysokości i składników wynagrodzenia, uzyskanych w zakładzie kwalifikacji, trybu rozwiązania bądź wygaśnięcia stosunku pracy. Podaje się także wzmiankę o zajęciu wynagrodzenia za pracę w myśl przepisów o postępowaniu egzekucyjnym oraz informacje niezbędne do ustalenia uprawnień pracowniczych.

Jeśli chodzi natomiast o opinię, to jej istotne składniki wymienione zostały w prezentowanym rozporządzeniu. Jego par. 6 głosi, iż opinia o pracy powinna zawierać:

- charakterystykę kwalifikacji zawodowych pracownika,
- określenie zakresu powierzonych pracownikowi zadań oraz sposobu wywiązywania się z nich,
- informacje o szczególnych osiągnięciach w pracy zawodowej i przyznanych z tego tytułu nagrodach i wyróżnieniach,
- wskazanie faktów naruszania obowiązków pracowniczych,
- informację o okolicznościach rozwiązania lub wygaśnięcia stosunku pracy.

Wylczenie to nie jest oczywiście wyczerpujące, lecz stanowi jedynie pewną wskazówkę przy wypisywaniu opinii. Należy pamiętać, że opinia o pracy powinna opierać się na dokumentach znajdujących się w aktach osobowych pracownika oraz na dokonanych ocenach jego pracy. Opinię wydaje się dopiero po zapoznaniu pracownika z projektem i wysłuchaniu jego uwag oraz po zajęciu stanowiska przez zakładową organizację związkową.

Jeżeli pracownik uzna, że treść świadectwa pracy lub opinii nie odpowiada faktom bądź prawnym wymogom, to może domagać się sprostowania. W przypadku, gdy na skutek niewydania w terminie lub wydania niewłaściwego świadectwa pracy albo opinii pracownik poniesie szkodę, to przysługuje mu roszczenie o jej naprawienie.

W SĄDZIE PRACY

Zamierzam wystąpić do sądu pracy z powództwem skierowanym przeciwko mojemu byłemu zakładowi pracy. Na jakie koszty związane z postępowaniem sądowym mogę być narażona? (B.O. — Wrocław)

Korzystając z okazji, jaką stwarza zadane pytanie, chcielibyśmy zaprezentować kilka zagadnień dotyczących postępowania w sprawach z zakresu prawa pracy. Sprawy te są rozpatrywane przez sądy pracy, które funkcjonują jako wyodrębnione wydziały niektórych sądów rejonowych. Zasady postępowania w omawianej dziedzinie są unormowane przepisami kodeksu postępowania cywilnego i kodeksu pracy.

Przez sprawy z zakresu prawa pracy rozumie się sprawy (art. 476 par. 1 k.p.c.):

- o roszczenia ze stosunku pracy lub z nim związane (np. dotyczące wynagrodzenia za pracę i innych świadczeń, urlopów itd.);
- o roszczenia z innych stosunków prawnych, do których z mocy odrębnych przepisów stosuje się przepisy prawa pracy (np. roszczenia osób świadczących pracę nakładczą);
- o odszkodowania dochodzone od zakładu pracy na podstawie przepisów o świadczeniach z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych.

Nie podlegają właściwości sądów pracy spory dotyczące (art. 262 par. 2 k.p.c.):

- ustanowienia nowych warunków pracy i płacy;
- stosowania norm pracy;
- pomieszczeń w hotelach pracowniczych.

Wyodrębnienie tych spraw spowodowane jest faktem, że mogą one być rozstrzygane w odrębnym trybie wewnątrzzakładowym, bądź też mogą być potraktowane jako spory zbiorowe.

Odpowiadając na pytanie zawarte w liście można powołać się na art. 463 k.p.c. lub na art. 263 k.p. W obu przepisach stwierdza się, że pracownik dochodzący roszczeń z zakresu prawa pracy nie wnosi opłat sądowych. Wydatki związane z czynnościami podejmowanymi w toku postępowania ponosi tymczasowo skarb państwa. Sąd w orzeczeniu kończącym postępowanie rozstrzyga o tych wydatkach, stosując odpowiednio przepisy o kosztach sądowych w sprawach cywilnych. Jednakże obciążenie pracownika tymi wydatkami może nastąpić w wypadkach wyjątkowych, szczególnie uzasadnionych.

Obawy Czytelniczki związane z ewentualnymi wysokimi kosztami sądowymi są więc zupełnie nieuzasadnione, gdyż jedną z naczelnych zasad postępowania w sprawach z zakresu prawa pracy jest zasada bezpłatności.

DODATEK ZA WYSLUGĘ LAT

Jestem nauczycielką mianowaną z ośmioletnim stażem pracy. W tym roku podjęłam dodatkowo pracę w drugiej szkole w wymiarze 1/2 etatu. Czy w tej drugiej szkole dodatek za wysługę lat powinien być naliczany z uwzględnieniem stażu ze szkoły macierzystej? I jeszcze jedno pytanie z tej dziedziny: czy mojej koleżance pracującej czwarty rok w wymiarze 8/18 etatu przysługuje dodatek za wysługę lat? (H.S. — woj. gdańskie).

Pytania te jak bumerang co pewien czas powracają na nasze łamy. Ponieważ jednak należą do najczęściej pojawiających się w listach i telefonach czytelników, odpowiadamy na nie jeszcze raz.

Przepisy w tej materii nie pozostawiają wątpliwości. Par. 5 ust. 2 zarządzenia MOiW z 2 marca 1982 r. w sprawie szczególnych wypadków zaliczania okresów zatrudnienia uprawniających nauczycieli do dodatków za wysługę lat oraz ogólnych zasad wyliczania dodatków brzmi:

„Nauczycielowi pozostającemu jednocześnie w więcej niż jednym stosunku pracy okresy uprawniające do dodatku ustala się odrębnie dla każdego stosunku pracy. Do okresu zatrudnienia uprawniającego do dodatku nie wlicza się okresu pracy w innym zakładzie, w którym pracownik jest lub był jednocześnie zatrudniony”.

Nasza Czytelniczka nabędzie więc w drugiej szkole prawo do dodatku za wysługę lat dopiero po przepracowaniu tam trzech lat.

Również odpowiedź na drugie pytanie jest jednoznaczna. Zgodnie z par. 1 ust. 4 wspomnianego zarządzenia przy ustalaniu prawa do dodatku za wysługę lat nie uwzględnia się okresów pracy nauczyciela, wykonywanej w wymiarze niższym niż połowa obowiązującego danego nauczyciela wymiaru godzin.

Tak więc nasze odpowiedzi na oba pytania są przeczące.

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

EMERYCI, NIE MOGĄ STAĆ SIĘ JAŁMUŻNIKAMI

Jeżeli ktoś gładzi o dobrodziejstwie polskiej demokracji, realizowanej od ponad dwóch lat, o całkowitej wolności i sprawiedliwości, jest dla mnie zwyczajnym przesławcą politycznym. Że jest całkiem inaczej, ewidentnym tego dowodem są miliony skrzywdzonych emerytów, i to w sposób autorytarny. Jak mógł Sejm poprzedniej kadencji uchwalić ustawę emerytalną, będącą w kolizji z Międzynarodową Konwencją Praw Człowieka (co stwierdzili: Rzecznik Praw Obywatelskich, Trybunał Konstytucyjny, jak też znaczna liczba posłów i organizacje związkowe), jak mógł podpisać taką ustawę jaśnie nam panujący Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, ciągle mówiący o potrzebie mądrych, demokratycznych praw, mający w swojej kancelarii prawnika o niekwestionowanej kompetencji prawniczej w osobie profesora Lecha Falandysza?

Ciekaw jestem, jak czuje się orędowniczka i propagatorka „zbawczej” ustawy emerytalnej — Aleksandra Wiktorow? Czy ta pani zrezygnowała z 1/3 swoich ministerialnych poborów na rzecz ratowania finansów państwa?

Ustawa jest antyhumanitarna i krzywdząca. Zrównała w biedzie ogromną liczbę emerytów, znacznie większą niż była ona przed 31 grudnia 1991 roku. Szczególnie ograbieni zostali nauczyciele, i jak na ironię, przy nadal obowiązującej Karcie Nauczyciela. Autorzy i obrońcy ustawy powiedzą, że iluś tam milionom podwyższono. Owszem, podwyższono. O ile?

I po co te krokodylowe łzy, że renciści i emeryci stanowią ponad 8-milionową rzeszę i że są tak niesamowitym obciążeniem dla Skarbu Państwa, iż zagrażają niechybną katastrofą gospodarczą. To przecież w latach 1990—91 odprawiono na przedwczesne emerytury setki tysięcy pracowników nie zawsze z racjonalnych powodów, nieraz tylko dlatego, że mocodawcom przywidziało się czyjeś rzekome ubarwienie polityczne czy ideowe.

Zastosowano wyrafinowaną zasadę bolszewickiej urawniłowki; na przykład dyrektor szkoły ze stażem 20-letnim na tym stanowisku został zrównany z nauczycielem, który nie grzeszył zbyt dużą aktywnością zawodową. I to jest sprawiedliwość?

Smutne jest, że rządzący spostrzegli ratunek budżetu w emerytach i rencistach. Rodzą się przeto następujące pytania: Dlaczego nie zmniejszono dotąd (a wręcz podwyższono) o 1/3 wynagrodzenia urzędnikom administracji centralnej, wojewódzkiej i gminnej? Nauczycielom i pracownikom służby zdrowia zmniejszono. Dlaczego nadal trwoni się środki budżetowe na luksusowe zakwaterowania w hotelach różnych dygnitarzy, posłów, senatorów? Dlaczego wydaje się setki milionów na zagraniczne samochody, na podróże, przejazdy prywatne? Dlaczego wciąż tolerowane są afery przynoszące straty bilionów złotych?

Emeryci i renciści, jestem o tym przekonani, są świadomi potrzeby ponoszenia ofiar na rzecz wyprowadzenia kraju z gospodarczej zapaści, ale niech te ofiary będą rozłożone sprawiedliwie na wszystkich, w sposób zróżnicowany, w zależności od statusu materialnego każdego obywatela. Ratowanie finansów państwa kosztem emerytów jest nieuczciwe. Jeżeli państwo ma rezerwy wynoszące 6,4 miliarda dolarów to dlaczego ani Sejm, ani rząd nie chcą skorzystać z propozycji polegających na wzięciu z tej rezerwy określonej kwoty, kosztem której zostałyby powiększone środki budżetowe? Nie byłyby to puste pieniądze, bo pokrycie na nie w formie

podatki jest ogromne; o czym zresztą mówił szef KPN z trybuny sejmowej.

Nad niedemokratyczną ustawą emerytalną z października 1991 roku nie można przejść do porządku dziennego. Powinna ona być niezwłocznie znieważona w sposób rozsądny i mądry. Emeryci i renciści nie mogą być traktowani przez rządzących jak balast społeczny, obciążenie dla państwa. Każdy z nich przecież zapracował na emeryturę i państwo nie robi żadnej łaski, że świadczy ją. W państwie demokratycznym emeryci nie mogą stać się jałmużnikami; do tego statusu, niestety, sprowadza obowiązująca ustawa emerytalna.

STANISŁAW SZCZERBA
Dąbrowa Białostocka

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

ZAPOWIEDŹ STRAJKU

W związku z naszą informacją „Zapowiedź strajku” (GN nr 3) Kuratorium Oświaty w Tarnowie zwróciło się z prośbą „o uzasadnienie zarzutu wysuniętego pod adresem bliżej nieokreślonych władz, które jakoby groziły represjami uczestnikom marszu milczenia.

Wprawdzie w cytowanym zdaniu nie padło żadne bezpośrednie oskarżenie pod adresem Kuratorium Oświaty w Tarnowie, jednakże trudno przypuszczać, by tak jak kilka lat wstecz, gdy nauczyciele bali się PZPR, obecnie lękali się policji czy którejś kolwiek partii. Dziś nauczyciela może zwołać do pracy tylko dyrektor szkoły czy placówki, w której jest zatrudniony. Kuratorium

pragnie więc poznać osobę, która nadużyła władzy i wyciągnąć w stosunku do niej konsekwencje służbowe, gdyż nie chcemy, by nadal obowiązywała odpowiedzialność zbiorowa („np. Tarnów”).

Wyjaśniamy więc, że napisaliśmy tak na podstawie wypowiedzi przedstawiciela Tarnowa na posiedzeniu Ogólnopolskiego Komitetu Protestacyjnego. Omawiając nastroje w środowisku w tym województwie — zaznaczył, że są one bardzo zróżnicowane, że są też obawy o represje w przypadku strajku, bowiem po marszu milczenia w Warszawie z jego niektórymi uczestnikami przeprowadzono rozmowy.

Do tego uwaga się ograniczyła. Stanowiła uzasadnienie postaw części nauczycieli. Nie było potrzeby informowania o szczegółach, bo nie chodziło o interwencję Związku w tej sprawie. Dlatego nie jesteśmy w stanie powiedzieć, kto nadużył władzy.

M. POMIANOWSKA

NOWOMOWA JUŻ ZA NAMI?

Kiedy Teresa Torńska przeprowadzała wywiady z Ochabem, Bermanem czy Mincową, mogliśmy wraz z autorką słynnej książki mówić, że to „Oni”. Gdy jednak profesor Michał Głowiński przedstawia dzieje „Nowomowy po polsku”, czyli skażeń naszego języka w latach PRL, to chodzi już — w mniejszym albo większym stopniu — o winy nasze, przedstawicieli starszego pokolenia, zwłaszcza społeczników. I tych w cudzysłowie, i bez. W każdym razie, czytając wspomniane studium profesora i wywiad, jakiego w lipcu udzielił „Nowym Książkom”, szukałem oceny tej szpetoty językowej, o którą musiałem się otrzeć, i przynajmniej w jakiej mierze ją przejąć.

Tom szkiców Michała Głowińskiego ukazał się nakładem Wydawnictwa PEN w maju 1991 i jest dodrukiem edycji pierwszej z poprzedniego roku. Daty są o tyle ważne, że w chwili ukazania się „Nowomowy po polsku” praca ta dotychczas zjawisk całkowicie w polszczyźnie świeżych. Głównie języka propagandy partyjnej i mass mediów tego okresu, który — jak sądzimy — zakończył się 4 czerwca 1989 roku. Dwanaście esejów profesora, zebranych w omawianej publikacji — to albo teksty z wydawnictw podziemnych (wykłady Towarzystwa Kursów Naukowych), albo pierwodruki. Tylko część artykułów przedstawionych w tym zbiorze drukowana była w czasopiśmie pierwszego obiegu. Całość wypowiedzi mieści się w granicach czasowych od roku 1978 do 1989. Wtedy jeszcze, podobnie jak we wcześniejszych okresach, język zjazdów, plenów i wystąpień wysokiego szczebla nie pozostawiał nas samych, żeby nie powiedzieć: wciśkał się wszędzie.

Wpływ oficjalnego języka polityki nie odnosił się na równi do wszystkich środowisk. Wyraźnie słabł w czasie różnych przemian i odwilży (56, 60, 81), ale rósł w okresach nawrotów, że użyję nie własnego określenia, „kontrreformacji”.

Czy ostatnio, gdzieś od dwóch lat, podniósł się wydatnie poziom polszczyzny? Do tego pytania trzeba będzie jeszcze wrócić, ale wiele formuł już nas opuściło, nie mając oparcia w rzeczywistości. Nikt nie działa „po linii”, bo niby po czyjej, daliśmy spokój „wody na młyn imperialistów” i nie „wychodzimy naprzeciw”, bo z czym i do kogo.

Nie piszę recenzji „Nowomowy po polsku”. Rzecz jest, jak informują wydawcy, owocem blisko ćwierćwiecza pracy Michała Głowińskiego nad językiem propagandy komunistycznej, co stanowi zresztą jedną z wielu dziedzin zainteresowań i twórczości uczonego. Pragnąłbym tylko zachęcić Czytelnika do przestudiowania tego zbioru niezwykle ciekawych esejów, które próbują być naszym językowym (i nie tylko) rachunkiem sumienia, no i chyba zbiorem przestroż na czas przyszły.

Autora, jak sam o tym mówi w wywiadzie dla „Nowych Książek”, interesuje nie tylko struktura wyrazów, przysłowiowe przedrostki i przyrostki, nie jedynie same zbitki słowne w rodzaju „dywersji ideologicznej”, lecz to raczej, co takie słowa oznaczały w przeróżnych kampaniach publicystycznych lub — i to już technicznie — w mowach prokuratorów. Słowa są tu więc traktowane jako wyraz techniki władzy, znaki spraw ogólnych.

Termin „nowomowa”, wyjaśnia autor, został zapożyczony z Orwella („newspeak”) i wskazuje na swoistą nowość tego języka w porównaniu z mową klasyczną, czyli od dawna używaną. Michał Głowiński wyróżnia kilka podstawowych cech polskiej (bo są i inne) nowomowy. A więc nade wszystko kategoryczność jej ocen: dobry — zły, postępowy — wsteczny, nasz — obcy. Przy czym ważniejsza staje się właśnie ocena. Znaczenie słów można traktować dowolnie. Epitet „obcy” miał bogatą historię. Ktoś bywał „obcy klasowo” albo „ideologicznie”. Wyraz ten w mar-

cu '68 odnoszono już do osób „inno-plemiennych”, ale z wyraźnymi ograniczeniami. Do obcych nie można było w żadnym wypadku zaliczyć Rosjan czy Bułgarów, ba, nawet Wietnamczyków. Monopol na obcość mieli w dobie tej kampanii Niemcy (zachodni) i Żydzi.

Nowomowie — wywodzi dalej autor — towarzyszył element magii. Język nie tyle odnosił się do rzeczywistości, co ją stwarzał. Zwłaszcza w sloganach, takich na przykład, jak „młodzież zawsze z partią” lub (to ja pamiętam) „Polska na dziesiątym miejscu wśród krajów przemysłowych świata”.

Obowiązywał także rytuał, choćby w doborze przymiotników. Nie wolno było napisać „demokracja zachodnia”, bo ona musiała być „burżuazyjna”. Prezydenta jakiegoś państwa azjatyckiego, które nie ulegało wpływowi komunistycznym, należało określić mianem „marionetkowy”, a przymiotnik „kierowniczy” rezerwowano dla roli partii. Rytuał mógł obowiązywać także w ustalaniu kolejności wyrazów. Miał być „pokój miłujący naród radziecki”, nigdy „miłujący pokój”. Taką była językowa matryca.

Nowomowa — uważa Michał Głowiński — uniemożliwiała nieraz jakikolwiek wybór językowy, nawet wtedy zresztą, gdy bogatszy styl nie mógłby podnieść rangi tekstu. I tak na przykład „mieć powiązania z...” oznaczało jakieś nieczne porozumienie z wrogiem i mimo bogatych synonimów (związki, kontakty, relacje, stosunki) owe „powiązania” nie mogły być zastąpione innym słowem. Liczne wyrazy o treści objętej otrzymywały nagłe (i na długo) znamiona ocen ujemnych. Niewinne „koła” czy „siły” z dodatkami słówka „pewne” stawały się już politycznym donosem.

Autor esejów cofa się jeszcze dalej w przeszłość i przypomina, że w okresie stalinizmu istniały słowa — symbole zła. „Wall Street” — to jakiś sztandar amerykańskiego imperializmu, „coca-cola” zaś była przez wiele lat synonimem wyuzdania... podobnie jak wąskie spodnie. W latach bezpośrednio powojennych w prasie i na plakatach rozpowszechniano słynne peryfrazje. I tak „zapłuty karzeł reakcji” — to oczywiście AK, z którego wywodziło się jakieś dziewięćdziesiąt procent moich kolegów, ochotniczo wstępujących w 1944 do Ludowego Wojska. Taki ogromny afisz witał nas w podchorążówce w Chełmie. Profesor Głowiński przypominał także o „psach łańcuchowych imperializmu”, do których

poskromienia używano „zbrojne-go ramienia partii”.

Nowomowa nie ustępowała łatwo. Gdy po referacie Chruszczowa na XX Zjeździe mogło się wydawać, że nadszedł już ostateczny kres stalinizmu, utworzono pospiesznie zbitki słów dla maluczkich. Nie wolno było dopuścić do powszechnej euforii. Choć więc Nikita Siergieicz mówił o czasach zbrodni, potulne społeczeństwo miało się dowiedzieć o „okresie błędów i wypaczeń”, a najlepiej o „minionym okresie”. Za wszystko, co złe, odpowiedzialny był „kult jednostki”. Wyprowadziło to z równowagi Antoniego Słonimskiego, który wtedy, w 1956, zawałał w jednym ze swych artykułów donośnym głosem: Nie kult jest winien tylko jednostka. No i jaka, u licha, bezimienna?

Oficjalny język polityczny nie zawsze był wulgarny, jak za Stalina, i nacechowany wściekłą (określenie profesora Głowińskiego) jak w marcu 1968. Autor omawianej pracy przypomina, że i w eleganckiej formie można było przekazać prawdziwie mroczną treść. Z czysto językowego punktu widzenia bardzo dobre były wystąpienia Józefa Cyrankiewicza. Zupełnie niezłe i bez wschodniego akcentu przemawiał Bierut. Łatwo to można sprawdzić z odtwarzanych dziś na-

grań. Najważniejsze było jednak to, do czego mówcy zmierzali, no i kim byli.

W rozplenianiu się nowomowy ubiegłych lat dostrzega autor książki różne niebezpieczeństwa i szkody. Mieszkańcy wsi i małych miast, odchodząc po wojnie od swoich kultur partykularnych, od folkloru i gwary, chłonili język gazet, zebrań, radiowęzłów i dzienników radiowych, a więc raczej właśnie nowomowę niż język Prusa i Mickiewicza.

Co dzisiaj? Co dalej? Ostatni esej swojego zbioru napisał profesor Głowiński w listopadzie 1989 i nadał mu niewesoły tytuł: „Nowa epoka, stary język”. Wtedy jednak był to dopiero początek nowych czasów. Studia nad mową doby (piękny termin!) „post-solidarnościowej” zostaną kiedyś napisane. Na razie styl przemówień polityków wielkiej, średniej i małej miary mało kogo obchodzi. Czasem przygnębia.

A my? My robimy swoje. Szkoła (poza akademiami i sesjami szkoleniowymi) ratowała polszczyznę z nie najgorszym wynikiem przez wiele dziesięcioleci. Lepiej od szkoły czynił to Kościół. Nie próżnowała proza i poezja. Bywały przecież wybitne dzieła literackie. Miewaliśmy całe okresy dobrej publicystyki. Szkody wyrządzone polszczyźnie były znaczne, ale jakoś się przecież obroniła.

Rysuje STOK

SPRAWDZALIMY TYLKO CZY ZIEMIA JEST NAPRAWDĘ OKRĄGŁA...



POKÓJ

Powieść w odcinkach z życia nauczycielskiego

Rozdział V

Zbliżając się do budynku szkoły Adaś wyraźnie czuł ciężar duszy, która siedziała mu na ramieniu i wierciła się niespokojnie. Kasztanowce przy bramie poruszane lekkim wiatrem szumiały cichutko. — Mijając je popatrzył na zegarek: 8.30, jeszcze za wcześnie jak na drugą — choć jego pierwszą lekcję pomyślał. W tej samej chwili zza chmur wyrzało słońce. Adam uznał to za dobrą wróżbę i z otuchą przekroczył próg szkoły.

Był już na półpiętrze, kiedy usłyszał groźne: — A dokąd to młody człowieku?

Młody człowiek zamarł z nogą uniesioną nad schodkiem. Odżywszy odwrócił się w kierunku parapełu, skąd dobiegło go pytanie. Na dole, oparta o wielką szcztokę, stała niska, pękata postać. Jej zjadliwie amarantowy fartuch zdradzał miejsce usytuowania w szkolnej hierarchii: Ja i dyrektor. Ani chybi woźna, pomyślał Adaś i zszedłszy o dwa schodki, pospieszył z odpowiedzią: — Proszę pani, ja tu od wczoraj pracuję, jestem polonistą. Teraz właśnie idę...

— ...do pokoju nauczycielskiego — baryton

księdza Skowronka zabrzmiał w pustym korytarzu niczym trąba jerychońska. — Droga pani Zofia, tego delikwenta może pani wpuścić.

— Ze też to księdza żarty się trzymają! Toż ja nie jestem święta by wiedzieć, swój to czy obcy — twarz pani Zofii poczerwieniała.

— Dobrze, już dobrze, pani Zofia kochana. Toż widzi pani, że człowiek dziennik niesie. I to VIII c! — to mówiąc, lekkim, ale stanowczym ruchem skierował Adasia na schody.

— A bo to ja wiem, co tam taszczy pod pachą? W „stodwudziestce” też jeden taki niósł pakunek, a potem policja pół dnia szukała „bomby”. Ta „bomba” to nic, ale wie ksiądz ile potem było sprzątanía? — burknęła na odchodne pani Zofia.

W pokoju nauczycielskim było pustawo. Ksiądz Stefan przystanął naprzeciw wielkiej szyby upstrzonej kolorowymi papierkami i wpatrywał się w nią z uwagą. Adaś stanął obok i aż zakręciło mu się w głowie. — Plan lekcji rozmażał mu się niewyraźną plamą. Zdławionym głosem zwrócił się do przewodnika.

— Czy mógłby mi... — Księdzu Stefanowi wystarczył jeden rzut oka na pobladałą nieco twarz Adama.

— Ale oczywiście, proszę popatrzeć — wskazał na prawy, dolny róg tablicy — tutaj jest i pana karteczka. O ta seledynowa. Wystarczy popatrzeć na plan poszukać takiego samego koloru i już będzie wiadomo z jaką klasą, gdzie i kiedy ma pan lekcje.

Adamowi jeszcze przed chwilą rozmyta w kolorową plamę szyba, stopniowo zmieniała się

w precyzyjnie ułożony plan lekcji. Szukając seledynowych prostokątów liczył je i okazało się, że jest ich 26. Coś mu się nie zgadzało. Etat to 18 godzin, skąd więc jemu, debiutantowi wzięło się 26? Ki diabeł, pomyliła się dyrekcja czy co? Głos magister Tyszkiewicz przywrócił go do rzeczywistości:

— Nad czym pan tak duma kolego? — doszło go od zielonej tym razem kolorystycznej tonacji stroju pani dyrektor.

— Myślę skąd mi się wzięło 26 godzin — wyjąkał nieśmiało.

— Z przydziału kolego, z przydziału. I oszczędności!

— Jak to, przecież nie będę chyba...

— Nie, nie będzie pan uczył darmo! Za 8 godzin ponadwymiarowych dostawać pan będzie wynagrodzenie właściwe dla osobistego zaszeregowania — tu spojrzała na minę Adasia, która musiała jej się wydać lekko głupawa, bo zaraz dodała z pobłażaniem:

— Panie Adamie, a cóż ja miałam zrobić? Koleżanka Szymańska przysłała z Monachium rezygnację, musiałam jej godziny rozparcelować. Miałam do wyboru albo panią Sierpińska, naszą emerytkę, ale ona ma niestety doktorat i jej godzina to kilka tysięcy więcej, albo kogośkolwiek z polonistów. Pan jest tańszy. Program oszczędnościowy, słyszał pan o tym?

— Owszem, ale o obcinaniu, a tymczasem...

— Pozory, kolego, pozory. Osmym i siódmym nie zabrałiśmy ani godziny polskiego. Poleciała m fizyka, WOS, zetpety. Muzykę z plastyką tniemy wymiennie, pół roku jedno, pół roku

drugie. Poza tym żadnych kótek, godzin wyrównawczych, reedukacji i takich tam fanaberii.

— Aha — niech pan uważa na kredę! Zapasy mamy do listopada, a nie wiadomo czy będą pieniądze! — magister Tyszkiewicz wyraźnie się zagalopowała.

Adaś popatrzył na nią lekko przerażony. Z obłoków nieklamane go entuzjazmu fikał jakby nie było w twardą opokę codzienności.

— Ale ja nie protestuję, słyszałem jednak, że ministerstwo... Przerwał mu chichot Doroty matematyki.

— Panie Adamie, i pan w to wierzy? Ministerstwo to astrofizyczne marzenia, a szkoła to szkoła. Rzeczywistość już nie skrzeczy, ona rzeźbi!

— Cicho Dorota! — huknęła magister Tyszkiewicz — złap się za dziennik, a nie strasz mi personelu. — Panie Adamie, chodźmy do klasy. A tu proszę, drobiazgu na szczęście — wyciągnęła z kieszeni w kierunku Adasia rękę z czerwonym długopisem marki BIC.

Kompletnie otumaniony, nie wiedział jak zareagować. Wruszający drobiazgu, jakim niewątpliwie był długopis, nie mógł pochodzić z przydziału! Brak zdecydowania Brzęszczykiewicza musiał dostrzec ze swego kąta pod oknem ksiądz Stefan, gdyż odezwał się głosem, zdradzającym lekkie rozbawienie:

— Weź synu, weź! Nie tam rytuału. Ja też dostałem. Wszyscy debiutanci dostają.

Niezdecydowanie Adasia przerwał ostry dźwięk dzwonka. Czerwony BIC został wetknięty do kieszeni, dyrektorka dłoń ucałowana i młody człowiek, w towarzystwie magister Tyszkiewicz wyszedł z pokoju nauczycielskiego